Nr. 38. — **Rocznik XXIV.** **Piątek, 15 lutego 1895.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs Preisliste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach. cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polsk bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse. w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 14 lutego

Z bieżącéj chwili.

Przed paryzkim sądem policyjno-karnym rozpoczął się wczoraj proces przeciw dziennikarzom, oskarżonym o wymuszanie pieniędzy. Oskarżeni nazywają się: Girard, De Clercq. Heftler, Trocart, Dreyfus i Canivet. Oskarżony Portalis uciekł i dla tego dochodzenia przeciw niemu będą się odbywały in contumaciam. Najprzód przesłuchiwano De Clercq'a; oświadczył on, że był jedynie narzędziem Portalisa. Portalis przyrzekł mu, że w razie aresztowania uwolni go przy pomocy trzech deputowanych. Clercq zaprzecza energicznie, jakoby prezesowi klubu fechtunkowego, Blochowi, przyrzec miał milczenie swéj gazety za zapłatę, i całą winę zwala na Portalisa. Girard twierdzi, że nie znał sprawek Portalisa, inaczéj bowiem byłby wystąpił z jego dziennika i że nigdy nie dopuścił się wymuszania. Baron Heftler oświadczył, że nawiązał stosunki z dyrektorem „Kółka Waszyngton“, ale uczynił to na życzenie Bertranda. Trocard zaprzecza, jakoby członków tego „Kółka“ zniewalał do utworzenia syndykatu, mającego opłacać dzienniki. Także reszta oskarżonych zaprzecza oskarżeniu. Na tem skończyły się przesłuchy. — Cesarz Franciszek Józef podziękował prezydentowi Faurowi za powitalną depeszę i zapewnił go o swéj przyjaźni i szacunku. — Bióro Reutera donosi z Madagaskaru, że w Majunga panuje zupełny spokój. Hovasi zabili francuzkiego handlarza w Masakao, a w Morondava wzięli dwoch handlarzy francuzkich do niewoli. — „Quotidien illustré“ donosi z całą pewnością, że przy francuzkiéj ambasadzie w Berlinie zostanie niebawem ustanowiony attaché marynarki.

Angielska Izba gmin przyjęła wniosek, dotyczący utworzenia komisyi, mającéj zbadać smutne położenie robotników. W dalszym toku obrad nad adresem wniósł Clancy wniosek, oświadczający, iż należy ułaskawić irlandzkich więźniów patryotycznych, którzy z powodu zdrady stanu odsiadują więzienie Sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych, Asquith, odpierał zarzut, jakoby rzeczeni więźniowie mieli być surowo traktowani. Sądzi on, że jeszcze nie nadszedł czas amnestyi dla zbrodniarzy, którzy spowodowali dla wielu niewinnych ludzi niesłychane nieszczęście i których występstwa są jaknajgorszego rodzaju. Sekretarz dla Irlandyi, Morley, oświadczył, że enuncyacya, uczynione przez niego w Newcastle, nie odnoszą się do zbrodniarzy dynamitowych.

Wedle ostatnich wiadomości, położenie w Weihai-wei przedstawia się jak następuje: Wszystkie forty chińskie na lądzie zajęli Japończycy, a fort na wyspie Zhisi został ubezwładniony. Zatopiono pancerniki chińskie „Tingyuen“ i Laiyuen“, oraz krzyżownik „Chingyuen“, daléj zniszczyli lub zabrali Japończycy trzynaście chińskich łodzi torpedowych, dwie ubezwładnili. Reszta okrętów, pomiędzy niemi pancernik „Chenyuen“, oraz forty na wyspie Liukungtan znajdują się jeszcze w rękach Chińczyków. Straty podczas walki w Wei-hai-wei wynoszą po stronie japońskiej od 29 stycznia do 1 lutego 83 poległych, pomiędzy nimi 5 oficerów i 219 rannych, pomiędzy nimi jenerał Otera i 3 oficerów. Chińczycy stracili 700 żołnierzy. — Wedle dalszéj depeszy urzędowéj japońskiego kapitana Muros z dnia 12 b. m., chińska łódź działowa z białą chorągwią przywiozła Japończykom oświadczenie admirała Tinga, że gotów poddać się, jeżeli zostanie zagwarantowane życie oficerów i załogi na chińskich okrętach, oraz życie chińskich żołnierzy we fortach i cudzoziemców. — W Mandżuryi, o ile się zdaje, zaczynają się Chińczycy energiczniéj brać do dzieła. Z Kaipingu donoszą, że wicekról Lui przybył do Niuczuangu z wielką siłą zbrojną. Z żelazną energią podstrzymuje on wśród wojska dyscyplinę podług metody chińskiéj, tj. najsurowszemi karami. Wojsko chińskie, załogujące w pobliżu Jankau sposobi się do ataku. Straszne panuje zimno a śnieg jest tak duży, że nie podobna przewieźć dział. Wielu japońskich żołnierzy zmarzło. Japoński jenerał Nodzu, o którego śmierci mylnie donoszono, znajduje się w Kaingi i oczekuje napaści chińskiéj. — Prasa chińska pociesza ludność, że Chiny w Wei hai-wei poniosły „tylko małą porażkę“. Aby uspokoić umysły, opowiadają dzienniki pekińskie, że okręty „Tingyuen“ i „Chenyuen“ zostały wprawdzie uszkodzone, ale mogą jeszcze stawić czoło nieprzyjacielowi.

---

* *Do „Berl. Neueste Nachr.“* piszą z Poznania:

„Kto może sąd wydawać tylko z bezgranicznie gwałtownych mów posłów polskich w Berlinie i podszczuwających artykułów poznańskich pism polskich przeciw związkowi ku szerzeniu niemczyzny na wschodnich kresach, ten powinienby myśleć, że tutaj niebawem wybuchnie walka rasowa, wywołana przez ów związek. W rzeczywistości rzecz tak się źle nie przedstawia. Mowy wygłasza się, aby otumanić Niemcy, przedstawiając w śmiałem przekręcaniu faktów Polaków jako pokojowych, jako bez winy zaczepionych, a nowy związek jako niegodziwego kłóciciela pokoju. Owe artykuły pisuje się dzień przy dniu, aby onieśmielić Niemców dzielnicy i powstrzymać od przystępowania do związku, od którego istotnie wielu kupców niemieckich i przemysłowców niestety trzyma się z daleka i aby utrwalać polskich czytelników w systematycznie hodowanéj skłonności, by nie kupować u żadnego Niemca. Sprawcy wiedzą bardzo dobrze, że zarząd związku nie myśli wcale o tem, aby postępować zaczepnie i polski bojkot zwalczać niemieckim. Tak, Polacy nie gardzą łączyć się w przedsiębiorstwa ekonomiczne z mężami, których co dopiero uznali publicznie za niezgodnych i niezdolnych do piastowania w prowincyonalnym samorządzie urzędów honorowych i w ten sposób wstępować z nimi w stosunki osobiste. W dniu 4 b. m. zawiązała się n. p. w Czempiniu w powiecie kościańskim w spółkę pewna liczba polskich i niemieckich wielkich właścicieli ziemskich w celu utworzenia szarni cykoryi. Niemieccy właściciele mogli byli w obec przeciwieństwa, w jakiem stanęli w téj właśnie okolicy wykształceni Polacy do swych niemieckich współobywateli, ograniczyć się na tem, aby tylko Niemców samych zawezwać na to zebranie ku utworzeniu spółki. Polacy atoli przyłączyli się może nie całkiem konsekwentnie i bez wielkiego rozgłosu w swojéj prasie; w ten sposób przywódzca Niemców na kościańskim sejmiku, który jest zarazem członkiem zarządu owego związku i niedawno w Kościanie odparł wybryki polskie w stylu śremskiego oświadczenia i jeden z hr. Żółtowskich — nazwisko, które z pewnością tkwi w pamięci wszystkich od czasu zajścia śremskiego — będą w pokoju wspólnie obradowali i pracowali. Takie zdarzenia codziennego życia charakteryzują istotne stosunki lepiéj, aniżeli długie mowy i artykuły wstępne. Nie dla tego, aby miała tutaj zapanować zgodność Niemców z Polakami lub ożywione osobiste i towarzyskie obcowanie; tego Polacy nie chcą wcale. Z jednéj strony jednakże świadczy owo założenie spółki, że nasi Niemcy, którzy należą do owego związku, nie chcą występować zaczepnie i chętnie woleliby dolewać oliwy do wzburzonych fal polskiego rozdrażnienia; z drugiéj strony należy zauważyć, że polskie społeczeństwo zaczyna się godzić z faktem istnienia związku. Sztucznie podniecone poczucie narodowe zaczyna się uspokajać; w cztery oczy już się przyznaje Niemcom prawo działania ku popieraniu swoich ziomków na kresach wschodnich, jak to Polacy czynią od dawna nie w *jednym*, lecz w *niezliczonych* towarzystwach ku popieraniu swoich ziomków. Że związek tutaj założy bank włościański i będzie osiedlał niemieckich chłopów w wielkiéj liczbie, i na to zgodzą się Polacy, jakkolwiek z doświadczeń z bankiem ziemskim wiedzą, że żadnym innym środkiem nie osiągnie się tak trwałego i co do ilości znacznego poparcia jakiejś narodowości, jak przez ten krok właśnie. Niechaj zatem w Rzeszy nikt nie pozwoli się otumanić gwałtownością polskich zaczepek w mowie i piśmie; wiele jest przytem sztucznéj roboty.“

Powyższa korespondencya biura prasowego Związku ku szerzeniu niemczyzny tem się odznacza, że obok zwykłych denuncyacyi i podszczuwań jako *novum* zawiera zapowiedź założenia banku włościańskiego, który będzie osiedlał w wielkiéj liczbie chłopów niemieckich. Autorowie korespondencyi zapominają, że Bank ziemski był słabą próbą przeciwdziałania stumilionowemu funduszowi Komisyi kolonizacyjnéj.

---

* ***Na obronę*** Związku ku szerzeniu niemczyzny na wschodnich kresach, jakiéj podjął się poznański „Tagebl.“ wobec znanego czytelnikom naszym, jędrnego artykułu kolońskiéj „Volks Ztg.“, odpowiada organ katolików nadreńskich w następujących słowach:

„Na niewiele się przyda, jeśli się toczy spór o szczegóły, chcemy tylko zaznaczyć, iż pismo to przeczy, jakoby ze strony niemieckiéj ostrzegano, aby u Polaków nie kupować. Z drugiéj atoli strony twierdzono to, podając szczegóły. Nasza nieprzychylność dla Związku daleko mniéj ma do czynienia z naszem wyznaniem katolickiem, aniżeli sądzi „Pos. Tagebl.“. Zwrócimy temu pismu tylko uwagę na kilka godnych zapamiętania punktów, które zaznacza berliński „Börs. Cour.“. Pismo to uważa za wstyd nie tylko to, „aby wyższa kultura niemiecka, za którą stoi władza państwowa, która nadto cieszy się większą potęgą kapitału, miała potrzebować osobnéj ochrony, aby nie zostać wypartą przez kulturę polską“, ale nadto nazywa „sposób, w jaki Związek robi propagandę, wprost niebezpiecznym dla państwa a dla niemczyzny za obrębem Rzeszy w wysokim stopniu wątpliwym.“ Bardzo słusznie powiada to pismo, że ów niemiecki Związek ochrony daje Polakom i Rosyanom z tamtéj strony granicy przykład, jak mają postępować przeciwko żywiołowi niemieckiemu, który tak jest ruchliwy i materyalnie rozwijający się. Teraz niemiecki Związek ochrony, nazywając się przedmurzem przeciwko srzerzącéj się słowiańszczyźnie, dał *panslawistom* powód i prawo do mieszania się w podobny sposób i pewną jest rzeczą, że oni z tego skorzystają Pod tym względem zwraca „Börs. Cour.“ uwagę na wydalania Polaków, po których nastąpiło wydalanie Niemców z Rosyi, daléj na to, że ukaz marcowy z 1887 r., dotyczący niemieckiéj posiadłości ziemskiéj w Rosyi. rozporządzenia, które w rosyjskich fabrykach przypuszczały tylko rosyjskich urzędników, pociągnęły za sobą największe materyalne straty dla Niemców, między innemi nie najmniejsze dla obecnego kanclerza ks. Hohenlohego. Jestto także pouczającem dla obecnych stosunków i „Pos. Tagebl.“ może ztąd poznać, że każda rzecz ma dwie strony. Choćby Rosyanie także *samych* tylko prześladowali Polaków, to przecież w razie wydawania antypolskich przepisów ze strony władz pruskich nazywa się: „Jeżeli ty bijesz moich Słowian, to ja biję twoich Niemców.“ Spodziewać się należy, iż przyjdzie jeszcze czas, w którym ustanie *wszelki* ucisk tego rodzaju i tak Niemiec w Rosyi, jak Polak w Prusach będą mogli cieszyć się spokojnie życiem i prawami państwowo-obywatelskiemi.“

---

* ***XXIX Sejmik gospodarski*** w Toruniu odbędzie się na sali „Muzeum“ we wtorek dnia 19 lutego o godz. 11 przed południem.

Porządek obrad:

1) Zagajenie.
2) Utworzenie biura.
3) Odczyt. Jakie są powody obecnéj obniżki cen za produkta rolnicze.
4) Odczyt. Jak powinien urządzać się gospodarz w obecnych czasach krytycznych.
5) O wypadaniu cieląt i trzody, oraz sposobie zapobieżenia temu.

Wolna dyskusya.

Dla uproszenia błogosławieństwa Bożego odbędzie się o 9 rano M za św. w kościele św. Jana.

W imieniu gospodarzy Slaski.

W sprawie
Związku ku popieraniu niemczyzny
na wschodnich kresach.

IV.

Związek ku szerzeniu niemczyzny nie tylko zamierza sprowadzać przemysłowców, oberzystów, kupców, lekarzy i adwokatów, ale nadto będzie o nich pamiętał i dbał o to, aby im się pomyślnie powodziło w nowéj siedzibie, jak o tem świadczy ustęp c) paragrafu pierwszego, w którym powiedziano, że Związek wzmacniać będzie niemiecki stan średni na wsi i w mieście za pomocą właściwych środków, mianowicie także przez zapewnienie klienteli i udzielenie kredytu w razie potrzeby. Wreszcie w ustępach d) i e) zapowiada Związek, że urządzać będzie zgromadzenia wędrowne (niemieckie sejmiki) celem narady w sprawach narodowych, i popierać niemiecką naukę szkólną. Wybór dalszych środków dla osiągnięcia celu Związku zastrzegają Statuta uchwałom Zarządu.

Tak więc obejmuje Związek staraniem swojem nie tylko inteligencyą wyższą, ale i stan średni. tak w mieście, jak i na wsi. Doktorów i adwokatów będzie popierał w ten sposób, że zagwarantuje im w okolicach przeważnie polskich wysokie dochody (6000 m. rocznie), a deficyt wypłacać im będzie z hojnych składek, płynących z całych Niemiec, na które się też Związek rozciąga. Sposób popierania drobnych właścicieli ziemskich i przemysłowców nie będzie się ograniczał jedynie na *tanim* kredycie, o który wpływowi członkowie Związku mianowicie w dzisiejszych czasach, w których pieniądz jest tak tani, wystarają się bardzo łatwo. Świeżo ogłosiliśmy kwestyonaryusz, wysłany z głównego biura Związku przy placu Wilhelmowskim przez p. Binzera, wypytujący właścicieli ziemskich, czy nie byłoby odpowiedniem założenie w Poznaniu wielkiego warsztatu reparacyjnego dla machin, czy zapytywany gotów jest stać się zaraz odbiorcą téj nowéj fabryki, wiele mniéj więcéj wydał przecięciowo w ostatnich 5 latach na tego rodzaju roboty i między które fabryki dzieli się ta suma? Takie same kwestyonaryusze w sprawie najrozmaitszych zawodów przemysłowych rozejdą się w najrozmaitszych okolicach, wszędzie dowiadywać się będzie Związek, jakiego potrzeba rzemieślnika, przemysłowca lub kupca, wszędzie wywierać będzie nacisk na publiczność niemiecką, aby jedynie tych niemieckich kupców, rzemieślników i przemysłowców popierały.

I wobec takich tendencyi śmią członkowie Związku powtarzać upornie zdanie, że Związek nie ma nic wspólnego z polityką, że ma na widoku jedynie ekonomiczne podniesienie Niemców na Wschodzie. Ale czyż może być coś bardziéj politycznego, jak chcieć w sposób wyżéj opisany popierać przemysł i handel niemiecki, który ma dopiero właściwie powstać sztucznie, gdyż dotychczas główne gros niemieckiéj ludności w dzielnicach wschodnich znajdowało pomieszczenie w rezerwowanych tu prawie wyłącznie dla Niemców urzędach państwowych, komunalnych i autonomicznych. Co za niekonsekwencya: twierdzić śmiało, że Związek nie zakazuje kupować u Polaków, a równocześnie przez biuro swoje rozsyłać kwestyonaryusze, z których najwyraźniéj wynika, że panowie Związkowcy zamierzają niedopuścić, aby choć fenig przeszedł z ręki niemieckiéj do kieszeni polskiego przemysłowca, kupca, lub lekarza.

Gdzie panowie od Związku ku szerzeniu niemczyzny znajdą Towarzystwo polskie, któreby śmiało pracować w tym samym kierunku, — gdzie jest Towarzystwo, któreby zakazywało kupować u Niemców, lub wogóle od nieswoich? Wprawdzie prasa odzywała się niekiedy dawniéj już z hasłem: kupujcie od swoich, ale faktem jest, że sfery kupieckie wcale nie były z tego hasła zadowolone i wyrażały wobec prasy stanowcze życzenie, aby téj kwestyi nie narusza ła jako takiéj, która się może bardzo niefortunnie obrócić przeciwko nam. W najnowszych czasach zaniechano już owego nawoływania „kupujcie u swoich“, a za to powstał tu w Poznaniu polski organ antysemicki, który wziął sobie za zadanie na wzór antysemickich blatów niemieckich przestrzegać ludność polską Księstwa przed kupowaniem od żydów. O ile *antysemityzm* wpłynął na te właśnie warstwy, na które głównie rozciągnął swoją agitacyą, nad tem zastanawiać się dzisiaj nie będziemy, bo to do rzeczy nie należy. W każdym razie to jest pewną, że dotychczas w kierunku bojkotowania Niemców nie zdziałano u nas nic, absolutnie nic — tak więc był wszelki odwet tutaj nieusprawiedliwiony.

W następnym, ostatnim artykule w tym przedmiocie, zastanowimy się nad stanowiskiem, jakie nam wobec Związku zająć należy, i co nam ten Związek zapowiada na przyszłość. Będzie to może rzecz nie bardzo zajmująca, ale za to pożyteczna.

Mowa posła Dr. Ditricha (centrum)
wygłoszona w sejmie pruskim przy dyskusyi nad komisyą jeneralną w Bydgoszczy.

M. P., posłowi p. Rickertowi można nie jedno przyznać: nie było to zaiste szczęśliwym pomysłem, ani przewidziane porządkiem, aby zamienić wczorajsze debaty w debaty nad kwestyą polską. Ale że już się tak raz stało, pozwólcie mi więc choć kilka słów ze stanowiska centrum do tych debat dorzucić.

Hr. Limburg z Stirum ubolewał wczoraj w swej mowie, że centrum stanęło po stronie Polaków i ich popierało. Czyżby — nie wiem czy p. Hrabia tu się znajduje — czyżby, mówię, p. Hrabia mógł się czegoś innego spodziewać? Czyż stronnictwo z godłem „za wolność i prawo“ na swojem sztandarze, nie jest obowiązane występować w każdym przypadku, gdzie widzi prawo nie już przekroczone, ale nawet zagrożone?

(Słuszna prawda! na ławach polskich)

To was powinno przekonać, że całkiem słusznie w tej sprawie głos nasz podnosimy.

Panowie, którzy wczoraj pierwsi tej w sprawie głos zabierali, wyrażali się pozornie dosyć łagodnie i niewinnie. Trzeba jeszcze będzie, mówili, rozważyć, czy komisya jeneralna w każdym względzie, mianowicie w politycznym i narodowościowym odpowiedziała celom i zamiarom prawa. To polscy posłowie słyszeli, a zresztą M. P. wiadomo przecie, że już wprzód o podobnych rzeczach przebąkiwano, — tak, jeszcze raz mówię: to słyszeli panowie z polskiej frakcyi, nabrali podejrzenia, to ich rozstroiło i bardzo rozsroiło, a mój szan. przyjaciel i towarzysz frakcyjny p. Herrmann także to słyszał, odgadł nawet zamiar, wpadł w zły humor, zasmucił się, gdyż w duszy jego powstało przeczucie, że się tu coś knuje na niekorzyść polskich interesów. Dawniej, mówił, prawodawstwem szkólnem krzywdzono Polaków w ich duchowych i religijnych interesach; dziś noszą się z zamiarem, aby jeszcze fundament ich materyalnej egzystencyi podkopać.

Teraz M. P. zapyt jcie się samych siebie, czyście waszemi wywodami sami nie zawinili, że podobne podejrzenie powstało w sercach Polaków? Już w tym względzie poseł Paasche dosyć dokładnie się wyraził: „Przyszła komisya będzie musiała rozważyć, czy słuszną jest rzeczą, aby; podczas gdy komisya kolonizacyjna stara się niemieckich kolonistów osiedlać, używać prawa rentowego na to, ażeby państwowym groszem wspierać Polaków?“ Podobnie wyraził się potem poseł p. Zedlitz. Mówił on o koniecznéj zgodności jednego prawa z drugiem, o jedności prawa i administracyi; ustawy kolonizacyjne dążą do narodowościowych celów, uchwalono je ku obronie niemczyzny na wschodnich kresach, ale jeneralna komisya miasto działać według kierunku i myśli ustaw kolonizacyjnych, działała przeciwnie, a zakładając polskie wsie obok kolonii niemieckich, przez komisyą kolonizacyjną założonych, pokrzyżowała jéj cele. Tego pewnie z poczuciem publicznem prawa pojednać nie można. Poseł p. Heydebrand w podobny odezwał się sposób: „Jeneralna komisya za silnie i za jednostronnie zamanifestowała rolnicze interesa, mało uwzględniające polityczną stronę; porozumienie się obopólne tych dwóch komisyi jest koniecznem; jeneralna komisya w przeciwieństwie do komisyi kolonizacyjnéj całkiem pominęła niemiecko-narodowe cele.“

Teraz M. P. wyciągnijcie sami z tych oświadczeń wniosek! Nie ulega wątpliwości, że komisya kolonizacyjna na to została ustanowioną, aby popierała niemiecko narodowe interesa. Jeżeli zaś ta druga komisya w tym samym celu ma pracować, to i prawo rentowe powinno narodowym sposobem działać. O tem samo prawo nic nie wspomina. Panowie dr. Sattler i hr Limburg z Stirum dali potem cokolwiek łagodniejsze orzeczenie, mówili oni. że nikt nie myśli wyłączać Polaków od nabywania własności rentowych, sposob tylko, w jaki komisya rentowa polskie założyła kolonie, daje do myślenia, bo Niemcy nie dosyć są przed polskim naciskiem zabezpieczeni. Gdy zaś polscy posłowie to usłuszeli, pewnie sobie pomyśleli: „Nowinę dobrze słyszę, ale mi brak wiary.“

(Bardzo słusznie! na ławach polskich.)

Więc, M. P. jakże komisya jeneralna ma działać, aby ziścić życzenia tych panów po téj tam stronie? Czy ma polskich kolonistów osadzić wśród często polskiéj ludności, lub może gdzie nad granicą rosyjską, aby z Niemcami nie mieli styczności? Czy zresztą mamy Polakom wyznaczyć siedzibę w pewnych powiatach, z zakazem wyjścia z nich, jak to w 17 winku naznaczono Irlandczykom pewne do zamieszkania hrabstwa z zakazem ich opuszczenia; zakaz, który nigdy nie mógł być wypełnionym. Kolonie niemieckie, choćby się w nadgranicznych znajdowały powiatach, zaraz się przecie z polskiemi posiadłościami zatkną, a tedy znów ten sam kłopot. Będziemy

mieli niemieckie kolonie obok staropolskich posiadłości i znów rasową wojnę. Dla tego M. P. komisya, którą mamy uchwalić, za którą i centrum głosować będzie, będzie miała nie małą trudność wynalezienia prawdziwéj drogi, aby niemczyznie nie szkodzić a Polaków w ich prawach narodowościowych ekonomicznych w nabywaniu i posiadaniu własności gruntowych nie skrzywdzić. Tuszę sobie i mam mocną nadzieję, że komisya starać się będzie wszystkiego uniknąć, coby najmniejszy miało pozór krzywdzenia Polaków w ich konstytucyjnie nabytych prawach, i ufam także, że król. rząd żadnego nie potwierdzi planu, któryby jeszcze bardziéj zaostrzał przeciwieństwa narodowościowe. Przecie to nie może być zadaniem roztropnego rządu, aby do zaostrzenia już tak smutnych narodowościowych przeciwieństw własnéj dokładał ręki, przeciwnie, zadaniem mądrego rządu powinno być, aby przez mądre i roztropne rozporządzenia te sprzeczności narodowościowe wyrównać i pogodzić.

(Słuszna prawda! na ławach polskich.)

Mości Panowie! Jaką korzyść odniesiecie z rozporządzeń i planów, któreby tylko podejrzenie w Polakach wznieciły, że ich chcecie zmitrężyć i wyprzeć. Podobna akcya, wywołałaby jeszcze silniejszą reakcyą — a pytam was, M. Panowie, czy król. rząd nie ma już dosyć kłopotów i udręczeń z temi narodowemi sprzecznościami? Czy byście chcieli jeszcze bardziej stanowisko rządowe utrudniać? Czybyście chcieli, miasto złe uleczyć, jeszcze je bardziej pogorszyć?

Mości Panowie! Pozwólcie mi jeszcze wspomnieć w krótkich słowach o tém tak zw wkraczaniu gwałtownem polskiego pierwiastku w Poznańskie i do Prus Zachodnich. Nie wiem zaiste, czy to polega na prawdzie, czy na urojeniu? Czy to rzeczywistość, czy też marzenie, lub urojone widmo? Polacy temu posuwaniu się ich narodowości wręcz zaprzeczają, a znów Niemcy ze swéj strony twierdzą to z równą stanowczością. Mości Panowie! Mieszkam niedaleko od granic polskiéj ludności, w moich interesach rólniczych miałem często sposobność spędzić dłuższy czas w polskich okolicach Prus Wschodnich i Zachodnich; tamtejsze stósunki nie się mi więc obce. Ale to muszę przyznać, że tego posuwania się polszczyzny wcale nie spostrzegłem; słyszałem tylko, że jeden majątek polski po drugim przechodzi w niemieckie ręce, i że Polacy coraz bardziéj z swych posiadłości bywają wypierani.

Mości Panowie! Historya nas uczy, że w państwie, w którem różne narodowości obok siebie mieszkają, wyższa kultura zwycięża z czasem niższą. Jeżeli ci panowie z tamtéj strony mają to przeświadczenie, że kultura germańska wyższą jest niż słowiańska, tedy muszą także uznać logiczną konsekwencyą, że z czasem germanizm odniesie zwycięztwo nad polskością, i że rozwój tego procesu idzie niezłomnie naprzód z téj prostéj przyczyny, że germański żywioł ma pod ręką dobrze urządzoną i silną machinę rządową, że daléj wszystkie drogi z polskich powiatów do Niemiec prowadzą, i że wreszcie sami Polacy w swym własnym dobrze zrozumianym interesie, języka niemieckiego się uczą, kulturą niemiecką nie gardzą i gardzić nie mogą bez poniesienia szkody w swoich handlowych, rólniczych i socyalnych interesach.

(Dokończenie nastąpi.)

List z Poznania.

Pod powyższym tytułem znajdujemy w „Przeglądzie Polskim“ z lutego ciekawe pismo, podpisane przez *Swidwa* poświęcone głównie sprawie Związku ku szerzeniu niemczbzny na wchodnich kresach. Pismo to powtarzamy za upoważnieniem szanownego autora:

W styczniu.

Sprawa, dziś zajmująca i roznamiętniająca tu umysły wszystkich, tak Polaków, jak Niemców, to sprawa walki szczepowej, nie od dziś prowadzonej przeciw nam z namiętną zaciętością, walki, która obecnie przybrała bardziej konkretną, jawną i niewstydzącą się formę. Poczucie swej przewagi liczebnej, która w dwóch ostatnich dziesiątkach lat ogromnie wzrosła wśród wielkiej własności niemieckiej, nietyle samym obszarem posiadanych mórg, jak osobliwie liczbą wielkich właścicieli ziemskich Niemców, nadaje tutejszym Niemcom siłę i przeświadczenie, że nadszedł już czas wyplenić resztki tej *tu i owdzie rozsianej ludności polskiej na wschodnich kresach niemieckich* Jak kąkol z przenicy wyrywa skrzętna ręka gospodarza, tak za taki kąkol, który wytępić należy, uważają Niemcy nas Polaków na naszej rdzennie rodzinnej ziemi, i odzywają się do całego niemieckiego społeczeństwa i narodu, aby bez różnicy płci i stanowiska nieśli im pomoc w tem „cywilizacyjnem“ zadaniu.

Taki bowiem charakter i taką cechę wybitną nosi na sobie zawiązany w Poznaniu *Związek ku popieraniu niemczyzny na wschodnich kresach.* Tłómaczenie, jakoby ten Związek był tylko *odpornym*, odpowiedzią niejako na oddawna istniejące stowarzyszenia i związki polskie o podobnym polsko-narodowym charakterze, zbyt przypomina znaną bajkę o owcy, która wilkowi zamącała wodę.

Któreż to stowarzyszenie polskie wrogo i wojowniczo występuje przeciw niemczyźnie? Jeden chyba Bank ziemski odzywał się i do Polaków po za granicami Księstwa Poznańskiego, chcąc ściągnąć do nas znaczniejsze kapitały w celu ułatwienia parcelacyi, przez sam rząd wskazanéj, a mając po za sobą bądź co bądź słuszne i ze wszech miar usprawiedliwione w tym wypadku prawo: obrony, zbyt słabéj obrony przed stu milionowym kolonizacyjnym funduszem. Inne banki polskie i Spółki spożywcze i melioracyjne służyć mogą i niejednokrotnie służą tak Polakom, jak Niemcom. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które dotąd, pomimo starań, praw korporacyi uzyskać nie zdołało, a w przynależeniu do którego Polakom, będącym w służbie rządowéj, władze ich niejednokrotnie stawiały zapory, oddane rzetelnéj naukowéj pracy, nie może budzić podejrzenia i niechęci wśród cywilizowanych Niemców, tak słuszny oddających hołd nauce. Pozostaje często zaczepiane Towarzystwo Naukowéj Pomocy imienia Marcinkowskiego, które niedawno święciło swoją cichą, spokojną pięćdziesięcioletnią służbę miłosierdzia. Powstało ono nie w żadnych politycznych celach, ale urodziło się w rozmowie wielkoduszněj pani (Maciejowéj hr. Mielżyńskiéj) z domowym przyjacielem, a znanym ze swéj dobroczynności doktorem Marcinkowskim, nad nędzą, którą młodzież polska cierpi po szkołach i uniwersytetach, nie mając znikąd żadnéj pomocy, ni żadnych rządowych czy prywatnych stypendyów. A tak dzieło poczęte w poczuciu chrześciańskiego miłosierdzi, żyjące „miłością“, nie „nienawiścią“, rozwinęło się ku chlubie polskiego społeczeństwa, będąc zawsze dalekiem nie tylko od wszelkiéj zaczepki, ale nawet od wszelkiéj namiętności szczepowéj, a poczuwając się jedynie do obowiązku, który pod grozą zagłady każde społeczeństwo ludzkie wykonywać musi, obowiązku miłosierdzia.

Inny zupełnie ton brzmi tak w statutach niemieckiego Związku, jak i we wystąpieniach przywódców i założycieli tego stowarzyszenia. Ich celem, jak to już powiedziałem, to owe Hartmannowskie: „Ausrotten“, które przebrzmiewało tylokrotnie w przemówieniach „żelaznego kanclerza“. Zamiarem najbliższym, nieukrywanym „Związku ku popieraniu niemczyzny na wschodnich kresach“, to wyrugowanie kupca, lekarza, adwokata Polaka, gdzie tylko da się to uskutecznić, bądź to skazując go boykotem na śmierć głodową, bądź tworząc mu niebezpieczną konkurencyą udzieleniem Niemcom zapomóg pieniężnych z własnych funduszów; zamiarem Związku, to sprowadzanie kolonistów i nawet robotników Niemców, aby się pozbyć i naszego polskiego chłopa i zmusić go powoli do emigracyi za morze; zamiarem Związku, to czuwać nad szkólnictwem i niedopuszczać, ile możności, do udzielania tych dwóch biednych godzin nauki religii w języku polskim, połączonéj z nauką polskiego czytania! zamiarem Związku nareszcie, to skwapliwe podchwytywanie każdego, mniej właściwego, lub nieodpowiedniego uczynku, czy powiedzenia bądź to kogokolwiek z Polaków, bądź to prasy polskiéj, przypisywanie tym słowom, czy uczynkom dużo większego znaczenia i podżegania niemi społeczeństwa niemieckiego na społeczeństwo polskie tak na wiecach, zwoływanych po całym kraju (deutsche Tage), jako i w dziennikarstwie.

Dziennikarstwo też, tak tutejsze prowincyonalne, jako i berlińskie, wiernie już służy niemieckiemu Związkowi, a od czasu osobliwie hołdowniczych podróży do Warcina, to jest od czasu właśnie, w którym myśl zawiązania owego Związku powstała, łamy dzienników niemieckich zapełnione są dziwnemi, nieraz nawet dziecinnemi oszczerstwami na Polaków, z których już niejedno odwołać były zmuszone.

Myśl zawiązania Związku, jak to co dopiero wspomniałem, niewątpliwie wyszła od „żelaznego kanclerza“. Podróż do Warcina była urządzona w ten sposób, aby w uczestnikach téj podróży, z których większa część jechała jedynie dla złożenia hołdu twórcy jedności Niemiec, wywołać niechęć i nienawiść do Polaków. Miano podobno na przedostatniéj stacyi, poprzedzającéj Warcin, rozdać pomiędzy owych warcińskich pielgrzymów broszurę, ułożoną *ad hoc*, a składającą się z najgwałtowniejszych parlamentarnych mów ks, Bismarcka przeciw Polakom. Reszty dokazał sam książę swem przemówieniem do deputacyi.

Że nikt inny, tylko sam ks. Bismarck jest ojcem duchowym Związku, stwierdzają sami jego założyciele w swojéj odezwie, a i prof. Delbrück na to samo wskazuje w broszurze „Die Polenfrage“, z rzadką dziś dla nas napisanéj sprawiedliwością.

(Dokończenie nastąpi.)

Z parlamentu niemieckiego.

(36 posiedzenie.)

Berlin, 13 lutego godz. 1.

Po krótkiem przemowieniu depp. *Bueba* (soc.) i *X. Küchly* (Alzat.) przyjęto wnioski o zniesienie paragrafu dyktatorskiego dla Alzacyi i Lotaryngii przeciwko głosom prawicy i narodowych liberałów, poczem Izba przystąpiła do obrad nad wnioskami depp. *Pachnickego* (woln. stow.), *Anckera* (woln. str. lud.) i *Auera* (soc.) o utworzenie reprezentacyi ludowéj we wszystkich państwach związkowych, także w Meklemburgii i Alzacyi Lotaryngii.

Marszałek *Levetzow* zakomunikował Izbie, iż dep. *Frege* (kons.) cofnął chwilowo swój wniosek o przejście nad powyższemi wnioskami do porządku obrad.

Dep. *Richter* (woln str. lud) uważał kompetencyą Rzeszy w téj kwestyi za niewątpliwą i nie mógł pojąć wątpliwości centrum w tym względzie, ponieważ katoliccy posłowie już dawniéj głosowali za rozprzestrzenieniem kompetencyi Rzeszy. Jak okazują wybory do parlamentu, żądają dwie trzecie obywateli meklemburskich reprezentacyi ludu. Jeżeli deput. Buchka twierdził, że 99 proc. Meklemburczyków większe przypisuje znaczenie wysokim cenom zboża, co znaczy, że są wyłącznie zajęci swojemi interesami materyalnemi, to mówca oświadcza, że wyborcom równie obojętną jest kwestya, czy istnieje monarchia, czy rzeczpospolita (niepokój na prawicy; przytakiwanie na lewicy). Czy zmierza się tutaj do rosyjskiego absolutyzmu? Rzesza ma wszelki powód do wynagrodzenia dawnych błędów, popełnionych wobec starego, dzielnego szczepu ludu.

Dep. *Bebel* (soc.) twierdził, że jeżeli cośkolwiek zdoła podkopać federacyjną świadomość w ludzie, to może to uczynić niebywałe zaznaczanie różnic między reprezentacyą ludu w Rzeszy a w sejmach pojedyńczych państw, któréj to reprezentacyi wcale już się nie traktuje jako takiéj.

Dep. *Rettich* (kons.) zaprzeczał prawa Rzeszy do mieszania się w konstytucyjne stosunki meklemburskie.

Dep. *dr. Lieber* (centr.) przypomniał zapatrywanie ś. p. Windhorsta, iż Rzesza w téj sprawie nie jest kompetentną i oświadczył się przeciw wszystkim wnioskom.

Dep. *dr. Marquardsen* przemawiał za wnioskiem dep. Pachnickego.

W końcu posiedzenia głosowała Izba nad wnioskiem *Anckera*, odnoszącym się do nowego podziału obwodów wyborczych. Wniosek odrzucono.

Jutro dalsze obrady nad etatem spraw wewnętrznych.

Koniec o godz. 5¼.

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

(19 posiedzenie.)

Berlin, 13 lutego, godz. 11.

Izba rozpoczęła dziś obrady nad etatem sprawiedliwości. Przy tytule dochodów „Zarobek z pracy więźniów“ proponował deput. *Brandenburg* (centr.) częściowe użycie tych pieniędzy na wspomaganie rodzin popadłych w nędzę przez karę więzienną swych żywicieli.

Minister sprawiedliwości *Schönstedt* odpowiedział, iż téj myśli, którą można przeprowadzić tylko przez ustawę, był przeciwny min. skarbu; państwo także nie ma żadnego zobowiązania do wspierania rodzin więźniów, ponieważ nie ponosi winy za ich smutne położenie.

W dalszym ciągu obrad rozbierał dep *Rintelen* (centr.) obszernie niedomagania w sądownictwie, zaznaczał mianowicie przeciążenie pracą sędziów, przyczem uznawał zapisane w etacie pomnożenie posad sędziowskich za niewystarczające i żądał gruntownego zreformowania ordynacyi procesów cywilnych.

Minister *Schönstedt* oświadczył, iż rewizya ordynacyi procesów cywilnych znajduje się w biegu, nie uznawał jednakże potrzeby naruszania podstaw tejże ordynacyi.

Dep. *Roeren* (centr.) polecał rządowi, aby zbadał bliżéj kwestyą warunkowego wskazywania na karę, które u wielu jednostek przyczyni się do podniesienia moralnéj świadomości.

Minister *Thielen* odpowiedział, że w żądanych przez jego poprzednika orzeczeniach zaznaczano to, iż braknie jeszcze dostatecznych doświadczeń w téj sprawie.

Dep. *de Witt* (centr.) żądał podwyższenia początkowéj pensyi sędziów, daléj usunięcia wybryków w systemie dozorowania, zmniejszenia sędziom czysto mechanicznych prac piśmiennych i pomnożenia etatowych posad sędziowskich.

Dep. *Kirsch* (centr.) również domagał się pomnożenia posad sędziowskich, zwracając uwagę na spodziewany w skutek ustawy przeciw przewrotowi wzrost procesów politycznych i polecał pomnożenie obwodów wyższych sądów ziemiańskich, wyrażając zarazem lokalne życzenia.

Minister *Schönstedt* zapewnił, że nie jest bynajmniéj zwolennikiem zbyt daleko sięgającéj kontroli nad sędziami a ich obciążenie pracami piśmiennemi już ograniczył jego poprzednik, całkiem atoli usunąć tego nie można.

Dyskusya rozciągała się na różne kwestye sądownictwa omawiano także kwestyą, czy złożony egzamin sam już daje prawo do objęcia stanowiska sędziowskiego, lub czy się ma wybierać kandydatów wśród asesorów. Depp. *Brandenburg* i *bar. Heeremann* (centr.) protestowali przeciwko dowolnemu wyborowi, jak tego żądano ze strony konserwatywnéj, odnosząc się przytem do doświadczeń, poczynionych w czasie walki kulturnéj.

Dalszy ciąg obrad jutro.

Koniec o godz. 4¾.

KORESPONDENCYE.

Z Prus Zachodnich, 11 lutego.

(Związek antypolski a Bismarck. Wspomnienie z minionych czasów.)

Najwstrętniejszą stroną działalności antypolskiego związku H. K. T. (słusznie ktoś powiedział „Hekaty“, pogańskiéj bogini piekieł, omen nomen) jest jego obłuda. Chce niby bronić Niemców od strasznego ucisku i zalewu polskiego. Jak dotychczas ten ucisk musiał chyba być bardzo platonicznéj natury, bo Polacy nie zdołali zalać ani jednego miejsca w rejencyi i landracie, policya składa się z najczystszych Niemców, wszyscy prawie burmistrze są Niemcami, a ten nowo zamianowany fizyk polskiéj narodowości, przeciw któremu taki krzyk podnieśli, z pewnością szanownych patryotów tentońskich nie wytruje, choćby tylko z téj przyczyny, że żaden z ich liczby nie da sobie przez niego zapisać recepty. Sądzę też, że ile razy między sobą o rzekomym ucisku ze strony Polaków wspomną, podobny uśmiech na ich ustach się pokazuje, jaki zauważono u rzymskich wróżbiarzy (haruspices), kiedy się ze sobą spotkali. Ze ostateczną pobudką do zawiązania polakożerczéj spółki był ich arcykapłan warciński, do którego w pobożnych pielgrzymkach po natchnienie się udali, temu żaden z tych panów nie śmiał zaprzeczyć.

Że zaś p. Bismarckowi nie chodziło nigdy o zapobieganie rzekoméj polonizacyi, lecz o wyrugowanie i wytępienie Polaków, o tem chybaby mógł wątpić jakiś Bierphilister w głębokich Niemczech, ale nie wątpi z pewnością żaden człowiek, który sobie niezależny sąd zachował, a już najmniéj w naszéj dzielnicy. Prawdziwe zamysły żelaznego księcia okazują dowodnie prawo banicyjne i prawo o kolonizacyi.

Jakie zapatrywania w bismarkowskiem ministerstwie pod tym względem panowały, do tego mogę wam z najlepszego źródła mały, ale znaczący przyczynek podać. Było to w r. 1886, właśnie w tym czasie, kiedy w dyecezyi chełmińskiéj chodziło o wybór nowego Biskupa. Komunikacye między Berlinem a władzami prowincyonalnemi w tenczas bardzo były ożywione. Zjechał między innymi do prowincyi naszéj jeden z żyjących jeszcze radzców ministeryalnych, który i z kilku niemieckimi księżmi konferował. Do jednego z nich użalał się na polonizujący wpływ, jaki gazety i duchowieństwo polskie na lud miały niby wywierać. Kiedy ten Xiądz zauważył, że wątpi, aby duchowieństwo choć jednego Niemca spolonizować mogło w obecnych stosunkach, a że z drugiéj strony germanizacya ludu polskiego przez szkołę i urzędy a zwłaszcza przed tłumną emigracyą do rdzennych Niemiec pewnym krokiem postępuje, przyznał mu słuszność, ale zarazem dodał: „Ten proces germanizacyjny może długie, długie lata potrwać, lecz my musimy tę sprawę w jak najkrótszym czasie załatwić. Widzisz Xiądz — było to przy kieliszku wina, a in vino veritas! — jest to rzeczą nieuniknioną, prędzej lub później przyjdzie między nami a Rosyą do starcia. Choć mocno jesteśmy przekonani, że z tej walki zwycięzcami wyjdziemy, powinniśmy jednak na każdy wypadek być przygotowani.

Otóż nie ulega wątpliwości, że w razie przegranéj musielibyśmy te prowincye Moskalom odstąpić, lecz tylko wtedy, jeżeli w nich będzie tak jak do tychczas rozsiadły żywioł słowiański; skoro zaś prowincye te będą niemieckiemi, Moskalom o taki nabytek chodzić nie będzie, a zatem, kończył: „*West-*

38)

SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gawalewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 36.)

Szuba to spostrzegł i, jakby na pocieszenie barona, odezwał się:

— Już to państwu baronowstwu zapewne najwięcéj się dostanie, może wszystko nawet kiedyś przejdzie na panią baronowę. Matka mi pisała właśnie, że...

— Nic nie wiem... nic nie wiem! — przerwał mu szybko baron, unikając niby drażliwego tematu — nie liczę na to wcale. To sprawa mojéj żony. Dostanie, nie dostanie, wszystko mi jedno. Nie zwykłem się mieszać nigdy do jéj stósunków familijnych.

Chciał się okazać bezinteresownym zupełnie, więc udawał, że mu to wszystko jest obojętnem.

Szuba z niedowierzaniem rzucił na niego okiem z pod ciemnych binokli.

— To szlachetnie, to bardzo zacnie!... — wtrącił z udanem uznaniem — ale od przybytku głowa nie boli.

Baron uśmiechnął się jedną połową ust i wyjmując z kieszeni swą srebrną papierośnicę z monogramem i herbem, podał ją Szubie ze słowami:

— Pan pali zdaje mi się?...

— I owszem.

Wziął papierosa i dobywszy z kieszeni pudełko szwedzkich zapałek, pospieszył przysłużyć się w zamian ogniem baronowi, który niby od niechcenia nawiązywał rozmowę przerwaną do poprzedniego tematu:

— No, rozumie się, że gdyby po najdłuższem życiu ciotki mojéj żony przypadło nam cokolwiek, nie pogardzilibyśmy niczem. Dzisiaj nikomu się nie przelewa; kto ma dużo, potrzebuje jeszcze więcéj.

— A kto nie ma nic, ten podobno najwięcéj potrzebuje — śmiejąc się, zrobił lekką alluzyą do siebie młody dziennikarz. — Jednem słowem, spoglądamy wszyscy na Omylin, jak na ziemię obiecaną.

Baron nabrał pełne usta dymu, podniósł głowę i zmrużając oczy, udał, że się zastanawia nad czemś, potem napozór obojętnie spytał:

— Wspominałeś mi pan, że tu był Pniak wczoraj w Warszawie i zabrał ze sobą rejenta jakiegoś... Jak się ten rejent nazywa?...

— Lipowski.

— Pan go znasz? — badał daléj.

— Tak sobie, znam i nie znam.

— Bo w danym razie...

Zawahał się, czy ma dokończyć i zatrzymał się w połowie zdania.

Szuba sprytnie się zaśmiał.

— Rozumiem!... w danym razie moglibyśmy coś zmiarkować, wysondować przyszłość, mówiąc dyskretnie, prawda?... — dopowiedział za niego i rzucił mu porozumiewające spojrzenie, które barona uraziło.

Ta uwaga, a jeszcze więcéj ów ton konfidencyonalny, w jakim była zrobioną, wydały mu się niestosowne.

Odwrócił głowę i zadzwoniwszy o szklankę łyżeczką, rzekł po chwili z przybraną, oschłą wyniosłością:

— Jeśli to panu będzie potrzebne... Co do mnie, mało jestem ciekawy. Garson! co się należy?... dwa mazagrany.

Szuba się spostrzegł, że, jak na początek znajomości, posunął się zadaleko i że mu należało naprawić złe wrażenie, wywołane zbyt poufałą domyślnością.

— Niechże pan baron tego na seryo nie bierze, ja żartowałem tylko — zaczął też układnie. — W każdym razie tajemnica testamentu i tak niedługo pozostałaby przecież pod pieczęcią...

— Rozumie się, rozumie się... ja też tego na seryo nie brałem.

Podał mu dosyć sztywnie rękę na pożegnanie, ale uprzejmie wycedził:

— Bardzo mi było miło... zatem w wolnéj chwili mogę się pana spodziewać?...

— O, panie baronie, nie omieszkam skorzystać z najbliższéj okazyi!...

— Bardzo proszę... najlepiéj w godzinach rannych, między dziesiątą a jedenastą...

— Najchętniéj będę służył!...

Kłaniał się, zginał i wyprostowywał, po dwakroć chwytając rękę barona, którego podprowadził do wyjścia, a potem zawrócił z miną zadowoloną, podnosząc głowę ponad tłum, jak gdyby wzrokiem pytał wszystkich:

— Widzieliście?... a co?... rozmawiałem z baronem!... to był baron, mój kuzyn!

Poszedł między stoliki, upatrując Kłaczkowskiéj i jéj towarzyszy.

— Przepraszam Panią, żem się spóźnił trochę — zaczął od razu głośno, aby go słyszano przy sąsiednim stole, gdzie siedziało kilku dziennikarzy i literatów, prowadzących rozmowę z wygolonym jegomością o jowialnej twarzy komika — ale baron miał do mnie ważny interes i zatrzymał nieco dłużej. Nie widzieliśmy się z moim kuzynem parę miesięcy, a właśnie rozmaite historye familijne spadną nam lada dzień na głowę, więc musieliśmy się trochę naradzić.

— Słuchajcie!... Szuba wytrzasnął sobie zkądciś kuzyna barona odezwał się półgłosem jegomość z komiczną twarzą — jak się rozpędzi, to wkrótce między samych książąt jeszcze wlezie.

— A na kuśnierzach skończy! — wtrącił złośliwie smagły brunet, o iskrzących, uśmiechniętych oczkach, któremi nieustannie srzelał na wszystkie strony badawczo.

— Dlaczegóż na kuśnierzach, konsyliarzu?... — spytał ryżawy tłuścioch, siedzący obok.

— No, bo szuba od kuśnierza pochodzi i do kuśnierza wraca, zwłaszcza, gdy się trochę wytrze — objaśnił dowcipniś, zwany konsyliarzem.

Przy stoliku zaczęto się śmiać z konceptu doktora i spoglądać złośliwie w stronę młodego kolegi, z którym Kłaczkowska na cztery oczy prowadziła jakąś ważną i ożywioną rozmowę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

preussen und Posen mus ein rein deutsches Land werden.“

Po tych wynurzeniach dodał jeszcze, jakimi środkami rząd bismarkowski zamyśla cel swój osięgnąć: Biskupi muszą być Niemcami, ze seminaryów duchownych żywioł polski musi zostać albo zupełnie wyrugowanym albo do nic nie znaczącej mniejszości zepchnięty — prawdopodobnie myślał tylko o profesorach — szkoły muszą jeszcze energiczniej w duchu geomanizacyjnym pracować, wojskowość zrobi swoje a kolonizacya niemiecka musi lud polski z jego siedzib wyprzeć. Najprzykszejszą dla nas rzeczą, przyznać się muszę, jest wykonanie prawa banicyjnego, bo to we wszystkich krajach oburzenie przeciw nam wywołało, ale jest to konieczność polityczna. Dość na tem, tak głupimi nie będziem, żebyśmy oprócz ofiar, które nam przyjdzie ponosić, mieli jeszcze nasze prowincye odstąpić.

Co tu znawca i zwolennik polityki bismarkowskiej z uznania godną otwartością wypowiedział, to wy, panowie znaku H K-T. podług recepty waszego mistrza usiłujecie wykonać. Precz więc z tą maską obłudy, z którą wam jako uczciwym Niemcom — bo przecie *„ehrliche Deutsche“* być chcecie — wcale nie do twarzy, nie udawajcie po faryzeuszowsku, że tylko bronić się zamyślacie przeciw Polakom, że tylko ekonomiczne podźwignienie ziomków macie na oku, ale otwarcie wywieście wasz sztandar z Hartmanowskim napisem „Ausrottung der Polen“.

Co innego, czy cel swój osiągniecie, bo jak poseł Mizerski trafnie zauważył, Polacy to bardzo niestrawny kąsek, a zresztą większa moc Bozka niżeli złość ludzka. — Jedno tylko poddaję waszéj rozwadze, na co, zdaje się, w pierwszym ferworze wcale nie zważaliście. Jak ks. Bismarck, wasz spiritus movens, niezaprzeczone odnosił sukcesa na polu polityki zewnętrznéj, tak nieszczęśliwą miał rękę we wszystkiem, czego się dotknął w polityce wewnętrznéj. Chciał zgubić Kościół katolicki, albo przerobić go przynajmniéj na jakiś zbór niemiecko narodowy, a przyczynił się do tego, że ten Kościół jeszcze więcéj rozkwitł i węzły łączące go z Rzymem jeszcze ściśléj zadzierżgnął; chciał tak samo prawami wyjątkowemi przytłumić socyalizm, a wyhodował go na straszną potęgę; teraz nas gnębi ustawami potępionemi przez cały świat chrześciański i cywilizowany: łzy i przekleństwa ciążą na jego dziele, a wy mu w niem pomagacie jako zaciężne pachołki, ale da Bóg, że nas nie zmożecie, tylko do większéj pracy, oszczędności i skupienia po naszéj stronie przyczynicie się. A nuże Moskalom otworzą się oczy, tak że nie będą dłużéj na grzbietach współplemieńców *travailler pour le roi de Prusse*, wam zaś uda się jeszcze większą masę ludu polskiego wyprzeć w głąb Niemiec, gdzie pozbawiony jest opieki religijnéj i nauki w języku ojczystym, czy wtedy w razie krytycznym chcecie temu ludowi tylko tę alternatywę zostawić: rzucić się albo w objęcia Rosyi albo w ramiona socyalnych demokratów? To ostatnie jużby się z pewnością było po części stało, gdyby nie zabiegi i starania naszego duchowieństwa, to co wy zowiecie polonizacyjnym jego wpływem. Miejmy nadzieję, że ani pierwsze ani drugie przypuszczenie nigdy się nie ziści i że lud polski zawsze pamiętać będzie o przestrodze, którą z trybuny sejmowéj dawał mu poseł Czarliński, *aby nigdy i pod żadnym warunkiem nie dał się zepchnąć z drogi najściślejszéj lojalności.*

Chyrów, 7 lutego.

(Uroczystość.)

Kilkakroć do roku przywdziewa Zakład wychowawczo-naukowy w Chyrowie odświętne szaty, a jego podwoje otwierają się szeroko, by ze staropolską gościnnością przyjąć u siebie licznie z bliskich i dalszych stron przybywające zastępy duchowieństwa i świeckich gości. Sposobność taka właśnie nadarzyła się w środę, dnia 6 lutego, w wigilią imienin ks. Rektora Zakładu, który to dzień Konwikt święci zawsze uroczyście, racząc owocami swéj pracy i talentu nietylko kierowników Zakładu, ale i obcych. Jakkolwiek mroźno było i śnieżno, co chwila odgłos dzwonków zapowiadał przybycie nowych znajomych — popołudniowe pociągi kolejowe przywiozły i z odleglejszych stron sporo gości. W konwikcie ruch nie zwyczajny — po korytarzach rojno i gwarno i wesoło, słychać tylko powitania serdeczne — tu i owdzie przebiegnie z uśmiechem tajemniczym na twarzy malec, by przywitać drogich rodziców i podzielić się z nimi wiadomościami o niespodziance, jaką na dzień dzisiejszy młodzież swemu przełożonemu gotuje. Ale oto dają znać, że już nam pora spieszyć do sali popisowéj, gdzie dziś ku uczczeniu tak uroczystéj chwili uczniowie odegrają 5-cio aktowy dramat historyczny J. Szujskiego pod t.: „Jerzy Lubomirski“. Idziemy więc naprzód.

Już z oddali woń miła i rozkoszna zieleni i kwiatów uderza nas i nastraja uroczyście — sala sama, obszerna, przystrojona bogato ze smakiem i wdziękiem, a każdy szczegół i motyw dekoracyi spływa do duszy naszéj tym znanym dźwiękiem, który budzi serce, podnosi myśl wyżéj ku najszczytniejszym ideałom. Nad sceną orzeł srebrnopióry rozpostarł swe skrzydła, po bokach godła nasze inne, więc Pogoń i Archanioł z mieczem... wszystko to woła i o przeszłości naszéj i o téj dziatwie, która tu z pod trzech zaborów zebrana pragnie żyć jedną myślą, chować się w jednem pragnieniu: służenia niepodzielnéj, wolnéj ojczyźnie... Siadamy, uczniowie starsi podają nam programy i ledwie nad tłumem tysiącznéj prawie widzów rzeszy zapanowało milczenie i spokój, rozpoczęła się muzyka. Uwerturę „Allessandro Stradello“ odegrała orkiestra złożona z uczniów podobnie, jak i inne utwory muzyczne, którymi wypełniono przerwy pomiędzy aktami. Część ta programu była dla gości prawdziwie wytworną biesiadą artystyczną, a już mistrzostwa dokazywał dawny chyrowski konwiktor, dziś słuchacz praw, na tę uroczystość umyślnie przybyły, p. Stan. Głowacki, to też jego koncertowi z Mendelsohna towarzyszył nie do opisania entuzyazm i burza oklasków.

Skoro przebrzmiały dźwięki muzyki i przycichły huczne oklaski, podniosła się zasłona a oczom widzów przedstawiła się pierwsza scena historycznego dramatu p. t. „Jerzy Lubomirski“. Komu znajoma najprzód ta wybitna postać dziejowa, stająca na przełomie historycznym, układanym i planowanym u nas przez królowę Maryą Ludwikę i Jana Kazimierza, komu znany dramatyczny talent do tego rodzaju przedstawienia historycznych momentów Szujskiego, który w swych utworach złożył nietylko „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“, ale i głęboki, zdrowy polityczny rozum, wskazujący złote rady i świetne myśli wśród powodzi bezprawia, samolubstwa i upadku — ten pewnie pojmie — jak, chociaż pewnie trudnym do wykonania, ale niepospolitem wrażeniem dodatniem i zajęciem iście dramatycznem musi być ten utwór. Pierwszy to wprawdzie z jego dramatów historycznych, na obszerniejszą skalę zakrojonych, za obficie tu nagromadzone fakta, i z tego może powodu nie nadaje się do scenicznych przedstawień, ale zasługa w tem X. profesora Koppensa, że umiał z téj olbrzymiéj całości wybrać to, co słuchaczom w zupełności przedstawiło myśl przewodnią — i nie uroniło ani jednego z tych głębokich wrażeń, jakiemi przepełniony jest utwór cały. Treść dramatu podała Szujskiemu historya nasza — wszystkie z niéj postacie wybitniejsze — i sympatyczne i szlachetne — i słabe i samolubne przesuwają się przed oczyma widza, dając bolesny wprawdzie, ale pouczający obraz téj walki samolubnéj polityki szlacheckiéj z polityką dworu. Prorocze słowa Biskupa Floryana Czartoryskiego, który w zakończeniu przemawia do króla i szlachty:

„I późne wiek może z chwil tych smutnych
Śród ciężkiéj doli, śród losów okrutnych,
Wyciągną prawdę, co z mąk zmarłe zwolni,
Żeśmy Polacy pierwéj — niźli wolni —
A słudzy Polski wpierw — niż dygnitarze,
Ludzie sumienia wpierw — niż politycy;
Wtedy się wzmocni duch i hart szablicy,
A czego nie mógł świat — Polak dokaże!..“

ileż one nie mieszczą w sobie nauki nawet dla wieków przyszłych?..

Były w tym dramacie sceny tak porywające, tak rzewne czy tytaniczną siłą wewnętrznéj walki czy wezbranem uczuciem, iż miejscami od łez wstrzymać się było trudno. Dla tego wdzięczn ść szczerą i uznanie należy się Ojcom i wychowankom za podanie nam takiéj narodowéj, duchowéj biesiady.

Wykonanie samo wypadło, powiedzmy to na słuszną pochwałę młodzieży, znakomicie. Najprzód uderzał wszystkich przepych wystawy i dekoracyi. Czy to wspaniała sala królewskiego zamku w Warszawie, czy obraz Częstochowy, czy te mal wnicze stroje, bogate delje i kołpaki, strojne w guzy drogie kontusze, lśniące pasy i karabele — wszystko to podnosiło niesłychanie swym urokiem wrażenie całości. Artyści-amatorzy grali przeważnie — jak skończeni, rutynowani laureaci teatralni. Szczególniéj uderzał wszystkich wykonaniem swéj roli, odczutéj świetnie, uczeń VIII klasy gimn., Karol Skrowaczewski, grający Lubomirskiego i Trzciński w roli kanclerza, X. Biskupa Prażmowskiego. O innych artystach małych powiemy tyle, iż swą naturalnością i swobodą pełną jednak poczucia estetycznego i prawdziwéj dystynkcyi, swem dokładnem odtworzeniem typów szlacheckiéj brawury, swem zdumiewającem pamięciowem opanowaniem rymowanego materyału scenicznego — zachwycili nas prawdziwie i oczarowali.

Apoteozą, idącą słusznie o współzawodnictwo z wybornem przedstawieniem, był żywy obraz osób, złożony z uczestników gry, a którym zakończono dramat. Że był piękny, olśniewający przepychem i blaskiem — nie potrzebujemy nadmieniać — ale zaznaczyć musimy, że był o dziwnie głębokiéj myśli w swem wykonaniu i ułożeniu. Przedstawiał on główną myśl dramatu tj. zażegnanie chwilowe zgubnéj dla Polski burzy domowego rokoszu przez pośrednictwo wiary, podówczas jeszcze w narodzie nader gorącéj i żywéj.

W czwartéj scenie aktu IV nakłaniał Biskup Czartoryski wzburzone umysły szlachty do zgody prz z wspomnienie cudu, który dziesięć lat przedtem u stóp téj saméj Jasnéj Góry złamał potęg niezwyciężonego w boju króla. Jestto smutna ofiara nie tyle może własnéj winy, ile raczéj intryg Grzymułtowskiego i poduszczeń Lubomirskiego. To téż Lubomirski złamany i zbolały klęczy u jego głowy, targany zapewne wyrzutami sumienia, że stał się przyczyną rozlewu krwi bratniej. Za hetmanem stoją jego dwaj synowie, już w młodości swéj tak strasznym ciosem złego przykładu ojca złamani i rozdarci. — Obok hetmana klęczy biedny Łoś, bierne narzędzie, użyte przezeń do zerwania sejmu... U stóp Świderskiego z dobytą szabią klęczy nieodstępny jego towarzysz Borzęcki i część szlachty, która najgoręcéj stawała w obronie p. marszałka w. k.

W środku sceny, przy marach, stoi Biskup Czartoryski, który był przez te lata dobrym duchem hetmana: on i teraz go nie opuszcza — a widząc rozpacz na twarzy Jerzego, wskazuje ręką obraz M. B. Częstochowskiéj i tę całą grupę rokoszan chce podnieść na duchu przez wiarę i złączyć napowrót naród z królem.

Jeden jest tylko człowiek, który niszczy tę harmonią zgody i przebaczenia: to Grzymultowski. Bruździł i intrygował w widokach jedynie osobistych; wbrew sumieniu popierał złą sprawę jedynie dla prywaty. To téż teraz, gdy wszyscy podali sobie ręce do zgody, pozostał na lodzie: minęło go upragnione starostwo! odwraca więc ze złością oczy od tego obrazu miłości i zgody; zaciska pięście i ma się ku wyjściu... On pewnie, jako wcielony duch bezwstydnéj anarchii i prywaty, daléj w narodzie siać będzie zawiści i niezgody, zrywać sejmy, niszczyć najlepsze zamiary królów... aż w końcu przywiedzie kraj nad brzeg przepaści a naród okuje w kajdany niewoli...

Wrażenie, jakie żywy obraz swą myślą niepospolitą wywołał w obecnych, było w całem tego słowa znaczeniu niezwykłe i zachwycające. Oklaskom nie było końca — a zasłona co chwila podnosić się musiała, by wszyscy dość napatrzeć się mogli niezwykle pięknemu widokowi.

Ten obraz Maryi, Królowéj Polskiéj Korony, ta pamięć na śluby Jéj uczynione, dziś ledwie powoli wchodzące w życie — to dla nas wszystkich przewodnie drogoskazy wśród ziemskiéj pielgrzymki, jeźli Bogu i Ojczyźnie przysłużyć się pragniemy. I to wrażenie, sądzimy, głęboko zapisze się w pamięci i naszéj i téj dziatwy, kształcącéj się w Chyrowie, z któréj oby kiedyś powstali wierni wykonawcy najlepszych chęci naszych przodków!..

Ziemie Polskie.

Wiadomość o projekcie zakupna zboża przez rząd, którą czytelnik znajdzie w przedwczorajszem numerze pod rubryką Rosyi, znalazło w Królestwie Polskiem sympatyczny oddźwięk, jak to widzimy z następującego artykułu „Kuryera Codziennego“:

Zamieszczona w numerze wczorajszym pisma naszego depesza z Petersburga przyniosła dla ziemian nader ważną i pożądaną wiadom ść. Mianowicie, według doniesienia „Praw. Wiest.“, wydane zostało Najwyższe zezwolenie na wprowadzenie w czyn projektu zakupu zboża przez rząd, zarówno na bieżące potrzeby armii jak i w celu utworzenia większych zapasów żywnościowych dla ludności. Zboże — w depeszy jest mowa wyłącznie o pszenicy i życie — ma być nabywane po cenach targowych bezpośrednio od producentów, tak większych właścicieli ziemskich, jak i włościan.

Jeżeli zwrócimy uwagę na nieulegający wątpliwości fakt, że główną przyczyną obecnego kryzysu rolnego jest niczem wytłómaczyć się nie dający spadek cen zboża, niechęć do kupna i ogólny zastój rynków handlowych, to naturalnie przyjść musimy do przekonania, że najnowsze postanowienie rządowe, usuwając nagromadzone zapasy ze śpichlerzów, tem samem ożywczo wpłynie na rynki, podniesie ceny i w części przynajmniej przyczynić się bez wątpienia powinno do usunięcia groźnego dla rolników naszych przesilenia.

Łatwo wykazać można za pomocą danych cyfrowych, że w czasie obecnym nie może jeszcze być mowy o nadprodukcyi zboża. Powiększenie się jego zapasów, względnie do lat ubiegłych, zarówno u producentów, jak i w znaczniejszych składach amerykańskich, angielskich, a wreszcie i innych, jest tak nieznaczne, że odpowiada zaledwie zwykłemu przyrostowi ludności, w żadnym jednak razie usprawiedliwić nie może nienormalnego, a postępującego wciąż obniżania się cen.

Jeżeli więc ów nienaturalny zastój w handlu zbożowym jest jedynie wynikiem zbytniej ostrożności kupców, albo raczej pewnych zręcznych, a na dalsze terminy obliczonych spekulacyi, to dzisiaj ostatnie postanowienie rządowe, wytwarzając nabywcom prywatnym poważnego współzawodnika pod postacią skarbu musi samo przez się i naturalnym rzeczy porządkiem wpłynąć dodatnio na tak pożądane dla rolnictwa podniesienie się cen zboża.

Usunięcie z obiegu chwilowego nagromadzonych zapasów i zwiększenie się konkurencyi na targach zbożowych wyrwać powinno rolników naszych ze szponów spekulacyi i wyzysku. Z drugiej jednak strony najnowsza decyzya rządowa i dla skarbu niewątpliwie okaże się korzystną, gdyż da mu możność nabycia większych zapasów zbożowych po niesłychanie nizkich cenach obecnych.

Niemcy.

* ***Berlin***, 13 lutego. Paryzki „Figaro“ pisze: „Krok, jaki kazał uczynić cesarz Wilhelm u agenta transatlantyckiego Towarzystwa w Berlinie, aby się dowiedzieć o losach okrętu „Gaskonia“, przejmie serca francuzkie owem mimowolnem drżeniem, jakie wywołują szlachetne czyny. Nie potrzebowaliśmy tego aktu uprzejmości, aby wiedzieć, że cesarz Wilhelm jest mężem wielkiéj wartości moralnéj. Na nieszczęście jest on wrogiem, lecz należy do tych nieprzyjaciół, których się szanuje. A kto wie? Nie potrzeba zbyt licznych manifestacyi, jak powyższa, aby osięgnąć rezultat, jakiego uzyskać nie zdołała wytrawna dyplomacya t. j aby zburzyć mur ze śpiżu, goryczy, nieporozumień i współzawodnictw, jakie się nagromadziły między obydwoma narodami od 1871 roku. Serce otwarte dla litości, nie zamyka się nigdy całkiem dla sprawiedliwości.“

— We wtorek wieczorem odbyło się w Berlinie zebranie katolików dla omówienia politycznych kwestyi bieżących. Zebranie zagaił radzca legacyjny Kehler, dając w wielkich zarysach pogląd na polityczne położenie we wszystkich państwach, poczem dep. Schmidt kreślił stanowisko centrum w obec projektu przeciw przewrotowi, zaznaczając, że i w obec tego projektu centrum kieruje się dawnemi swemi zasadami i odpierał zaczepki prasy przeciw posłom katolickim. Dep. Pless wywodził, jak państwo najlepiéj i jedynie na religii oprzeć może podstawy swoje bezpiecznie. To atoli nie dzieje się w projekcie przeciw przewrotowi, Ateizm bowiem może daléj szerzyć się bezkarnie z katedry profesorów. W końcu mówca zachęcał katolików do trwania silnie we wierze. Dyrektor Müller mówił o związku ludowym dla katolickich Niemiec i wzywał do przystępowania do tego związku, pozyskawszy na zebraniu kilkunastu nowych członków.

— We Wrocławiu umarł dzisiaj radzca konsystorski X. Schumann w 81 roku życia. R. i. p.

— Komisya budżetowa parlamentu ukończyła obrady nad etatem wojskowym. Skreślono w ogóle 5,854,594 m. z etatu. Uchwalono między innemi pierwszą ratę na budowę katolickiego kościoła garnizonowego w Strasburgu.

Telegramy.

Rzym, 13 lutego. Z powodu rozruchów studenckich, władza akademicka zamknęła na pewien czas uniwersytety w Rzymie i Palermo.

Rzym, 13 lutego. Skutkiem zarządzenia kongregacyi propagandy zostały z Erytrei odwołane francuzkie Siostry miłosierdzia, a zastąpione włoskiemi Siostrami św. Anny.

Rzym, 13 lutego. W Acera przywrócono znów spokój. Przyaresztowano 12 osób. Przy pomocy wojsk odbywa się pobór podatkowy. — Sąd kasacyjny zniósł wyrok przeciw francuzkiemu kapitanowi Romaniemu i przesłał akta rządowi apelacyjnemu celem wydania nowego wyroku.

Arco, 13 lutego. W stanie zdrowia arcyksięcia Albrechta nie nastąpiła żadna zmiana.

Paryż, 13 lutego. Odbył się tu pojedynek pomiędzy porucznikiem Canrobertem a deputowanym Hubbarde. Ostatni został dość ciężko raniony.

Paryż, 13 lutego. Zarząd towarzystwa „Compagnie Transatlantique“ przesełał powinszowanie kapitanowi okrętu „Gascogne“ i postanowił wręczyć mu złoty medal za okazaną energią podczas błąkania się parowca „Gascogne“ na morzu.

Wiedeń, 12 lutego. „Polit. Corresp.“ oświadcza, że bezpodstawną jest wiadomość ogłoszona przez „Daily News“, jakoby rząd turecki mobilizował rezerwę.

Petersburg, 13 lutego. Książę Ludwik Napoleon, podpułkownik dragonów w Niżnym Nowogrodzie, został mianowany pułkownikiem w uznaniu jego dzelności imilitarnéj.

Londyn, 13 lutego. „Daily News“ donosi: Z powodu niebezpieczeństwa, jakie panuje na ulicach Stambułu i Peru, odbyli ambasadorowie wielkich mocarstw europejskich zebranie, na którem postanowili zawezwać W. Portę, aby poczyniła stosowne zarządzenia. W ostatnim czasie uskarżano się ogólnie, że żołnierze tureccy zaczepiają wieczorem kobiety.

Berlin, 14 lutego. „Voss. Ztg.“ donosi z Wiednia: *Wedle wiadomości z Białogrodu, obiegają tam pogłoski o wybuchnięciu rewolucyi w Bułgaryi. Książę Ferdynand miał uciec do Rumunii lub Serbii.* Dotychczas brak potwierdzenia tych pogłosek.

Białogród, 14 lutego. Rada ministrów postanowiła zmobilizować pięć pułków celem stłumienia rozruchów antysemickich, jakie wybuchły w kilku okręgach. — W całéj Serbii nastąpiła wielka powódź z powodu nagłéj odwilży. Sułtan przesłał telegraficznie 10 000 fr. na rzecz dotkniętych nieszczęściem powodzi.

Petersburg, 14 lutego. Wiadomość o interwencyi rosyjskiéj w Bukareszcie z powodu zatargu celnego jest bezpodstawną.

Wczorajsze posiedzenie Rady miasta

zapełnione było zupełnie obradami nad uregulowaniem pensyi nauczycieli przy szkołach elementarnych miejskich, przy szkole średniéj i nauczycielek. W imieniu połączonych komisyi szkólnéj i finansowéj, w których się przez 3 posiedzenia odbywały długie przedwstępne obrady, referował radny prof. dr. Krantz; przedstawił co do nauczycieli elementarnych projekt magistratu, podług którego najniższa pensya ma wynosić 1300 m., a najwyższa 3000 m. z porachowaniem czasu intermistycznéj i połowy czasu pozamiejscowéj służby; daléj projekt swój, przyjęty większością głosów przez połączone komisye, podług którego pensya najniższa i najwyższa ma tak samo być wysoką lecz i intermistyczny i *cały* pozamiejscowy czas służby ma być policzony; podług projektu magistratu mają wynosić pensye nauczycieli około 25,500 marek, podług projektu prof. dr. Krantza 27,000 m. więcéj, niż dotychczas; daléj przedstawił projekta radnego dr. Lewińskiego, Jaffego i Brodnitza, którzy ze względu na to że niebawem przyjdzie pod obrady prawo regulujące pensye nauczycieli w całem państwie pruskiem, proponują, by *definitywnie* żadnéj skali nie uchwalać, tylko sumę przez magistrat wyznaczoną, t. j. około 25,500 m. podzielić prowizorycznie na jeden rok pomiędzy nauczycieli podług rozmaitych norm, przez wnioskodawców proponowanych; wreszcie wspomniał referent, że radny p. Kirsten zamierza stawić jeden z dawniéj dyskutowanych w łonie połączonych komisyi wniosek, który jednakowoż upadł i w komisyach wcale do głosowania nie przyszedł, t. j. unormowanie pensyi nauczycieli podług skali magistrackiéj resp. staréj z roku 1890 z policzeniem *całéj* pozamiejscowéj służby. Kosztowałoby to miasto 38,000 m. więcéj. Referent *osobiście* oświadcza, że przychyli się do tego wniosku, lecz jako referent komisyi połączonych wnosi o przyjęcie większością głosów w tychże komisyach zapadłéj uchwały.

Zaczęła się potem ożywiona dyskusya; galerya publiczności była zapełniona nauczycielami; radni adwokat Placzek, dr. Landsberger oświadczają się za wnioskiem komisyi; radny Tuerk poleca wniosek magistratu; Brodnitz i Jaffé polecają prowizoryczne unormowanie pensyi; Kirsten stawia wniosek, zapowiedziany przez referenta, t. j. unormowanie pensyi podług skali z roku 1890 z policzeniem całéj pozamiejscowéj służby; prawda, że sposób ten jest najdroższy, bo o 11,000 m droższy nawet niż projekt komisyi, a o 12,500 m. niż projekt magistratu, lecz czyż 11,000 lub 12,500 m. będzie ruiną dla finansów miasta?

Przeciw temu zwracają się stanowczo radni pp. dr. Landsberger i mecenas Woliński. Ostatni mianowicie oświadcza, że tak finansowo kwestyi stawiać nie można, czy 11,000 m. będzie ruiną dla finansów miasta; tem samem prawem może p. Kirsten stawić pytanie, czy i 20 lub 30,000 m. więcéj będzie ruiną dla miasta; i wtedyby mu każdy musiał odpowiedzieć, że *ruiną* dla miasta taki większy wydatek nie będzie, ale nie będzie on odpowiednim. Przy uchwalaniu każdego nowego wydatku trzeba zważać na to, by takowy odpowiadał ogólnéj sytuacyi finansowéj i mianowicie, by stał w odpowiednim stosunku do innych, może nie mniéj ważnych pozycyi wydatkowych; nie można powiedzieć przy uchwalaniu jakiejkolwiek pozycyi, tu o pare set lub o pare tysięcy marek nie chodzi, bo i inne pozycye możeby równe do tego miały prawo, a, gdyby się tak przy każdéj pozycyi postępowało, toby ogólna sytuacya

finansowa zupełnie się zmieniła i w końcu siłom finansowym miasta wcale nie odpowiadała. Mówca zwraca uwagę na to, że i w deputacyi mięszanéj, składającéj się z członków magistratu i rady miasta, jako też i w komisyach połączonych, kwestyą finansową bardzo gruntownie i ściśle badano i choć przyznano, że ogólne położenie finansowe miasta jest tego rodzaju, że pozwala na większy wydatek celem polepszenia pensyi nauczycielskich, to jednakowoż sumę tę unormowano na najwyżéj 2700 m. i w obrębie téj sumy wszystkie projekta się obracają.

Mówca wyraża żal, że pan Kirsten wniosek taki stawia i to z lekkiem zapytaniem: Czyż te 11,000 marek będzie ruiną dla miasta? Stawienie takiego wniosku może bowiem w interesowanych kołach nauczycieli wzbudzić zupełnie nieuzasadnione podejrzenie, że rzeczywiście budżet miejski z łatwością pozwala na wydatek 11,000 marek więcéj, niż projekta magistratu i komisyi — że strony Rady miasta takiego zapatrywania nie trzeba było ogłaszać. Co do życzliwości dla nauczycieli, to nie ma ani jednego członka w Radzie, którego życzliwość byłaby mniejszą albo większą; wszyscy równe sympatye dla nauczycieli mają, czego dowodem, że wszystkie projekta dążą do poprawienia losu nauczycieli, w różny wprawdzie sposób, ale na równéj prawie podstawie finansowéj. W obec wniosku Kirstena zaznacza jednakowoż mówca stanowczo, że takie podwyższenie pensyi nauczycieli nie odpowiadałoby ogólnéj sytuacyi finansowéj miasta i wypadłoby na niekorzyść reszty budżetu. Zresztą oświadcza się mówca za projektem komisyi przeciw projektowi magistratu i za definetywnem załatwieniem kwestyi, nie prowizorycznem, gdyż niepewnem jest, czy za rok, dwa lub za więcéj lat przyjdzie prawo normujące pensye nauczycieli, a tak ważna kwestya w stadyum tylko prowizorycznem być nie powinna.

Nadburmistrz pan Witting przemawia również za definitywnem załatwieniem kwestyi, lecz za przyjęciem projektu magistratu; wprawdzie oświadcza, że wątpi, czy projekt ten uzyska potwierdzenie ministra i że na takowe prędzéj może liczyć projekt komisyi, lecz radzi ostateczną decyzyą pozostawić ministrowi; policzenie całéj pozamiejscowéj służby uważa nadburmistrz za zupełnie nieuzasadnione i niesprawiedliwe; minister wprawdzie tego żąda i jest to także jedną ze zasad przyszłego prawa — niech więc minister to ostatecznie co do Poznania rozstrzygnie, ale miasto niech téj zasady nie stawia.

Przy głosowaniu przeszedł projekt magistratu przeciw projektowi komisyi tylko jednym głosem większości.

Co do liczbowego stósunku, to podług wniosku magistratu pensya

10 nauczycieli będzie jak dotychczas,
2 o 50 marek,
50 o 50—100 marek,
30 o 100—200 marek,
12 o 200—300 marek,
2 o 300—400 marek

większa; podług projektu komisyi resp. dr. Krautza, wynosiłaby pensya nauczycieli 17 tyle, co dotychczas, to jest tylko na rok 1895/96, na przyszły rok już 11 z nich miałoby podwyższenie pensyi

11	do	50	marek
30	od	50—100	„
36	od	100—200	„
9	od	200—300	„
8	od	300—400	„
1	od	400—500	„
1	od	500—600	„
2	od	600—650	„

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, czwartek 14 lutego.

* **Teatr polski w Poznaniu** Dziś w czwartek na benefis p. Sosnowskiego po raz pierwszy dramat dr. Wład. Rabskiego: „Zwyciężony."

Biletów abonamentowych na krzesła parterowe (15 sztuk 24 marki), na krzesła w lożach parterowych i pierwszego piętra (15 sztuk 31 m. 50 fen.) nabyć można w składzie porcelany p. Szulczewskiego przy ulicy Wilhelmowskiéj nr. 11.

* **Piszą nam z miasta:**

Kruk krukowi oko nie wydziobie, mówi stare przysłowie. Żydowskie liberały od „Posener Zeitung" padły w objęcia liberalnym żółtodziobom od „Poznańskiego Przeglądu" i pieją sobie nawzajem pochwalne hymny, a światu obwieszcza ten dzicjowego znaczenia wypadek „Goniec Wielkopolski". Wprawdzie żydowski organ poznański kopnął go wczoraj nogą i przypomniał epitet dany „Gończowi" przez p. Kościelskiego, ale co to znaczy wobec przyjemności wywarcia swéj żabiéj zemsty na „Kuryerze". Filosemicki organ dobrzeby uczynił, gdyby poprzestał na przedrukowywaniu wzruszających swą naiwnością tyrad niedojrzałych bardów poznańskich, tego rodzaju prymanerskie wypracowania mogą „pasować" do jego antykatolickiego kramu, ale zkądże mu się wzięła myśl żądać od Was zbijania nonsensów pewnych pseudouczonych, którzy nie tylko z Afrodyty umieją w poetycznym zapale stworzyć jakąś panią Afrodis, ale nadto odkryli jakieś Idee watykańskie (sic!) za Grzegorza VII, a nie mają pojęcia o rozwoju idei królewskiéj władzy, która już w XII i XIII wieku ma takich reprezentantów, jak Fryderyk Rudobrody i Fryderyk II.... (Szanowny korespondent daruje, że dalszego ciągu jego pisma nie umieścimy, ale uważamy, że byłby to za wielki honor dla zaczepionych i za wielka reklama. Przypisek Red. „Kuryera".)

* **We wtorek** wieczorem obchodziło uroczyście pierwszą rocznicę założenia swego tutejsze Stowarzyszenie katolickiéj czeladzi niemieckiéj. Uroczystość rozpoczął prolog, wygłoszony przez starszego z czeladzi, następnie po odśpiewaniu pieśni zabrał głos, witany hucznemi oklaskami, prezes Stowarzyszenia X. Spaeth. Przedstawiono potem żywy obraz „rzemiosło ma złotodajną ziemię", ułożony przez X. Spaetha, którego poprzednia mowa służyła do obrazu za objaśnienie. Obraz, oświecony pięknie bengalskiemi ogniami, wywołał huczne oklaski. Bardzo udatne przedstawienie teatralne, kuplety i kwartet zakończyły tę piękną uroczystość. Wszyscy zebrani dziękowali serdecznie X. Spaethowi za tak pięknie spędzony wieczór. Życzymy Stowarzyszeniu niemieckiéj czeladzi katolickiéj, aby nadal rozwijało się równie pomyślnie pod światłem kierownictwem X. prob. Spaetha.

* **Replika** p. M. na (życzliwy nam) artykuł pana F. nie pozostała bez odpowiedzi (tryplika). We wczorajszym numerze „Pos. Zgt" pisze p. F.:

Wielce Szanowna Redakcyo!

Proszę mi uprzejmie pozwolić odpowiedzieć na replikę p. M. na mój artykuł wsprawie „Towarzystwa szerzenia niemczyzny". Właśnie ta okoliczność, że Towarzystwo to ma być „ekonomicznem", budzić musi poważne wątpliwości. Nie powinniśmy naśladować przykładu niektórych polskich pism i towarzystw i przenosić walki przeciw Polakom w dziedzinę ekonomiczną, my Niemcy w naszéj silnéj pozycyi nie potrzebujemy za pomocą Towarzystwa narodowego z celami ekonomicznemi wywoływać wzburzenia umysłów, o którem p. M. sam mówi, że ono wśród ludności w wschodnich prowincyach rzeczywiście istnieje. Wzburzenie umysłów powstaje ztąd, ponieważ tutaj każdy, czy Niemiec czy Polak, słusznie obawia się, że postępowanie w mowie będącego Towarzystwa mu zaszkodzi. Nie brak tu nigdzie niemieckich kupców, rzemieślników, przemysłowców i t. d. wobec przepełnienia, panującego we wszystkich zawodach, ewentualne wakanse bywają szybko zapełniane bez pośrednictwa jakiegoś Towarzystwa; na co więc to Towarzystwo, które przecież uniemożliwiać będzie tylko osiedlanie się tutejszym Niemcom i Polakom, którzy nie posiadają względów Towarzystwa.

Panu M. chętnie wierzę, że w statutach Towarzystwa nie ma paragrafu, któryby się zwracał wprost przeciw żydom. W każdym razie zadziwia, że zarząd stara się sprowadzić lekarza niemieckiego do Wągrówca, mimo że tam już niemiecki lekarz istnieje wprawdzie wyznania żydowskiego, a nadto zamianowany tam zostanie fizyk powiatowy, więcéj więc lekarzy tam nie potrzeba. Nie chodzi mi jednak o to, czy Towarzystwo to agituje w kierunku antisemickim, czy nie agituje, ale nie powinno mem zdaniem w ogóle wdzierać się do ekonomicznych stosunków ludności; także wielka masa tutejszéj ludności niemieckiéj nie życzy sobie jego poparcia z téj słusznéj przyczyny, ponieważ Towarzystwo zaszkodzi jéj tem samem bezpośrednio, a pośrednio skutkiem wzmocnionego odporu po stronie polskiéj. F."

* **W ostatniéj** chwili jeszcze zachęcamy do licznego udziału w koncercie „Koła Spiewackiego Polskiego," które licznemi i bezinteresownemi występami swojemi przy każdych obchodach społecznych jako i narodowych, zjednało sobie ogólną sympatyą sympatyą. To też mniemamy, iż szanowna publiczność tém chętniéj na koncert podąży, uznając zabiegi, jakie „Koło Spiewackie" czyniło, ażeby tych rozmiarów kzncert doprowadzić do skutku.

* **Z koncertu** niedzielnego wpłynęło do kasy 536 marek. Koszta: za salę 70 m., scena 30 m., inseraty 8 m., piwne 11 m., fryzyer 9,50 m., strojenie fortepianu 3 m., komisyoner 3 m. Koszta wynosiły 134,50 m. Pozostałą resztę 402 m. odesłałam do kasy „Przytułku dla starców." M. Jaroczyńska.

* **Zwracamy** uwagę na dzisiejszy anons o herbatce mającéj się odbyć w sobotę dnia 16 b. m. na sali hotelu Francuzkiego na dochód Zakładu Elżbiety. Donoszą nam z kompetentnéj strony, że do herbatki przyłączą się rozmaite niespodzianki dla Szanownéj publiczności.

* **Otrzymujemy** następujące „Oświadczenie!":

Międzyrzecz, dnia 13 lutego.

Nie moja, jako miejscowego proboszcza, wina, że uczniowie w tutejszem gimnazyum od Nowego Roku są bez nauki religii św. Zaraz bowiem po mojém przybyciu dnia 5 stycznia r. b. udałem się do miejscowego dyrektora i prowincyonalnego kolegium szkólnego z prośbą, by tutejszemu X. wikaryuszowi A. Wittig nauka ta powierzoną została. Do tego czasu nie mamy odpowiedzi. Wkrótce jednakże spodziewać się można pomyślnego rezultatu, bo układy między władzą duchowną i szkólną dosyć długo trwają. X. A. Radecki, proboszcz.

* **W Kościanie** umarł 11 b. m. w 71 roku życia radzca sprawiedliwości Antoni Zawadzki. Niebożczyk cieszył się ogólną sympatyą Przeszło 40 lat urzędował w Kościanie jako sędzia.

* **Kapitalistka** Emma Dorota Kobrzynowska, mieszkająca w odosobnionéj willi w Loschwitz pod Srauen, została przed kilku dniami toporem zamordowaną. Ponieważ żyła w samotności dopiero w niedzielę listowy odkrył to morderstwo. O sprawcach morderstwa nie ma żadnego śladu.

* **Z jeneralnéj** kasy wojskowéj w Berlinie wysłano do Szpandawy 9 beczułek z pieniędzmi. Wszystkie dziewięć odstawiono na główny urząd pocztowy, gdzie je urzędownie odebrano. Gdy zaś urzędujący w nocy asystent chciał te beczułki zamknąć do szaf ogniotrwałych, znalazł tylko ośm. Ktoś w tym czasie jednę ukradł. Dotąd, pomimo najpilniejszych indagacyi, nie odkryto żadnego śladu. W beczułce skradzionéj było: 75 sztuk tysiąc markowych banknotów, 1500 marek w srebrze i 1720 mr. w złocie.

* **W Słowikowie** pod Trzemesznem zdarzył się dzisiaj smutny wypadek. Przy odkrywaniu kopca perek połowa tegoż w dłuż była odwaloną a druga połowa w postaci dachu była nienaruszoną. Ta wisząca połowa zawaliła się wreszcie i przywaliła dwie dziewczyny. Jedna z nich Michalina Kaczmarek 20-letnia, jedyna córka włodarza na miejscu została zabita a druga ciężko poranioną. Dr. Stroinskiego zaraz sprowadzono i może ją przy życiu utrzyma. Przyczyną nieszczęścia był prawdopodobnie brak uwagi dozorującego ludzi, który był powinien zabronić ludziom głębiéj w kopiec wchodzić.

* **Z „Gaz. Toruńskiéj"**: Nie wszyscy Niemcy podzielają zapatrywania sławetnéj Spółki HKT. i jéj grudziądzkiego telefonu. Nie brak i wśród Niemców, mianowicie wśród tych, którzy z niejednego pieca chleb jedli a więc i doświadczenia nabyli, ludzi rozsądnych i sprawiedliwych. Do takich Niemców należy i p. Ernest Müller z Gdańska. Ogłasza on w jednem z pism niemieckich w stolicy naszéj prowincyi list z powodu protestu polakożerców przeciw zakładaniu polskich towarzystw gimnastycznych. Oczywiście niema w Zachodnich Prusach pisma niemieckiego, któreby podobny list zamieściło w dziale redakcyjnym. Pan Müller był więc zmuszony szukać gościnności w rubryce p. t. Nadesłane. Pisze on: „Korespondencya z Świecia w numerze 20 pisma wywołała u mnie uśmiech mimowolny, ponieważ p. sprawozdawca zapewne dobrze wie, dla czego Polacy w Świeciu zamierzają założyć własne towarzystwo gimnastyczne. Bawiłem długi czas w Ameryce i jestem wolny od szowinizmu narodowego a więc opowiem o podobnym wypadku z tamtych stron. Mieszkałem w mieście Stanów Zjednoczonych Ameryki, w którem mniéj więcéj ¾ ludności były angielskie a ¼ niemiecka. W jedynem tamtejszem towarzystwie gimnastycznem angielskiem był ten sam stosunek językowy. Towarzystwo, do którego i ja należałem, uchodziło za angielskie, ponieważ komenda w niem była angielska i po angielsku przeważnie mówiono. Stan kasowy towarzystwa był bardzo dobry, sala gimnastyczna wzorowa a członkowie widocznie dobrzy patryoci (amerykańscy). Nagle powzięliśmy myśl założenia osobnego (niemieckiego) towarzystwa gimnastycznego. Praktycznym Anglikom (albo raczéj angielskim Amerykanom ani się nie śniło, żeby się dziwić mieli naszemu postępowaniu i uważać je za zakłócenie zgody. Wiedzieli dobrze, o co nam chodziło i dla czego się odłączyliśmy. A dla czego to uczyniliśmy? Oczywiście dla tego, że chcieliśmy być między sobą, ponieważ naszym kochanym językiem pragnęliśmy rozmawiać i w nim słyszeć komendę. Anglicy nie gniewali się na nas z tego powodu ponieważ byli zdania, że mamy te same co oni, prawa. Zapewne w Swieciu będzie tak samo. Suum cuique. Każdemu, co mu się należy"

* **„Dwóch komorników** w duchu niemieckim (deutsch gesinnt) z szarwarcznymi znajdzie miejsce za dobrą zapłatą i deputatem, od 1 kwietnia r. b. w Rulewie pod Warlubiem."

Takie ogłoszenie czytamy w świeckim orędowniku powiatowym (Kreisblacie) nr. 12. Jest to zapewne nowy wynalazek spółki H. K. T., aby wyszukiwać z pomiędzy Polaków ludzi, którzy są deutsch gesinnt." Gdyby p. Merker chciał Niemców, byłby najprościéj w świecie mógł to ogłosić, bo naturalną jest rzeczą, że Niemiec ma ducha niemieckiego. Ale tu chodzi właśnie o takich, co są z pracy i z małych wymagań Polakami, może i z nazwiska i z mowy także — tylko ducha nie mają polskiego, a jeżeli mają jeszcze, to tak słabego, że go p. Merker potrafi „wyprzeć", a wepchnąć im „deutsche Gesinnung". Niedoczekanie wasze, panowie, aby wam się udało sfabrykować Niemiaszków z ludu naszego!

* **Zebranie 17 pastorów** w Grudziądzu na plebanii ewangelickiéj przy ulicy Tabacznéj zajmowało się w głównéj części sprawami polsko-katolickiemi. Superintendent Karmann miał zajmujący (fesselnd) odczyt o „rozroście katolicyzmu i polonizmu w rejencyi kwidzyńskiéj". Podług tego wykładu była liczba obydwóch wyznań w r. 1867 prawie równą, bo na 372,000 katolików było 370,000 protestantów, tymczasem w r. 1885 było już 426,000 katolików, a 372,000 protestantów. W powiecie świeckim było 1867 r. 660 protestantów więcéj niż katolików, a w r. 1885 mieli katolicy 8200 dusz więcéj. (Przyczyny są dość proste: 1) w żadnym narodzie nie ma tak dużo starych panien (zatem bezdzietnych) jak u Niemców protestantów, choć u nich nawet księżom się żenić wolno; 2) Niemcy lubią dążyć do Berlina, swéj stolicy, aby być bliżéj tronu, więc chętnie opuszczają prowincyą; 3) Niemcy znudzili teraz drugą ojczyznę, Afrykę wschodnią i idą tam, spodziewając się zrobić karyerę. Polacy zaś lubią siedzieć w swych odwiecznych siedzibach, choć im tu bieda, choć głodno i chłodno, a wychodzą tylko wtenczas, gdy są „wyparci" przez „współobywateli".) Pocieszającym objawem dla pastorów jest fakt, że protestantyzm przybrał znacznie w 3 większych miastach: w Grudziądzu, w Toruniu i w Chojnicach. (A dla czego właśnie w tych miastach? Dlatego, że w Grudziądzu, Toruniu i Chojnicach nie dbano o język polski, a z językiem ojczystym stracono i wiarę ojczystą. Red.) Pastor Karmann polecał podniesienie świadomości niemiecko-narodowéj i ewangelickiéj, a wykład jego opatrzony „bogatym" materyałem statystycznym, pójdzie do druku.

Będzie nowa broszura w guście K-H-T.

* **Rekolekcye nauczycieli ludowych.** Ze Staréjwsi piszą do lwowskiego „Przeglądu":

„Jest i w XIX wieku bogaty zapas dóbr, a wszystko to wyprasza Bogarodzica" mogliśmy powtórzyć z jednym z naszych biskupów, widząc w Starejwsi pod Brzozowem zebranych na rekolekcye nauczycieli ludowych. Bo zaiste kto zna potęgę tych ćwiczeń, kto wie jak wiele robią dobrego, nie może nie nazwać téj myśli szczęśliwą, która ich błogosławieństwo zwraca ku stanowi dziś bardzo silnéj broni potrzebującemu. Dawało się ćwiczenia duchowne po miastach dla wszystkich warstw społeczeństwa, gromadziły klasztory duchowieństwo, miała i szlachta w Starejwsi i w Chyrowie czasy odnowienia na duchu, od lat paru myśl ta między nauczycielami ludowymi nurtować poczyna i oni się garną do tego duchowego oręża. Trzeci taki zjazd w Starejwsi mieli oni z końcem stycznia r. b. W liczbie 29 z powiatu jasielskiego i krośnieńskiego zjechali się pod przewodnictwom inspektora p. Szostkiewicza i trzy dni poprzedzające święto M. B. Gromnicznéj poświęcili ćwiczeniom duchownym, którymi kierował O. Rom. Kudasiewicz T. J. Rada szkolna ułatwiła im to żądanie, przychylając się do prośby p. inspektora, a czyn ten na uznanie tem więcéj zasługuje, im jaśniéj objawia, iż ona rozumie ile dziś zależy nietylko na naukowem, ale duchowem wyrobieniu pedagogów. Parę dni nawet ujmy w wykładach z pewnością mniejszą szkodę przyniosłyby, jak pozbawienie nauczyciela ludowego możności wejścia w siebie i przyjrzenia się życiu swemu w świetle wzniosłych prawd chrześciańskich.

W naszych zwłaszcza czasach, gdzie tyle niebezpieczeństw grozi temu stanowi, kiedy różni ludzie złéj woli jego chcą jako swe narzędzie użyć, by w ludzie osłabić powagę Kościoła, zaszczepić niezgodę do stanów i wydrzeć mu wiarę po woli, nie ma z pewnością środka potężniejszego, broni mocniejszéj, silniejszéj podstawy, na któréj wiejski nauczyciel mógłby stanąć, jak poznanie siebie i obowiązków swoich, poznanie stosunku do Boga, jak pamięć, że celem najwyższym człowieka jest czcić, chwalić, kochać Boga i jemu służyć siłami wszelkiemi.

Prawdy, które pedagog ma wpajać w dzieci, sam umiłować musi, wierzyć głęboko, by wiarę szczepić: tego zaś wszystkiego uczą rekolekcye i w nich każdy znajdzie środki do udoskonalenia i siebie i stosunków w obec społeczeństwa. Trzeba tylko ułatwić użycie ich i przystęp, poprzeć i zachęcić, a narzekania na to, że co Xiądz zrobi, psuje nauczyciel, że on niszczy stosunek dobry między ludem a panem, okażą się zbyteczne Już zaś w samych pp. nauczycielach ani na dobréj woli ni na zdrowych zasadach nie zbywa.

Zjazd ich w Starejwsi 1891 r., w którym brało udział 63 nauczycieli, powtórny r. z. (mimo trudności wystawy), wreszcie i nas ostatni przekonywują, że sami chcą użyć wszystkich środków, byle najlepiéj służyć Ojczyźnie i Kościołowi.

Z radością więc winszujemy im czasu téj trzydniówki, jaką odbyli mimo przeszkód, wynikających z konieczności liczenia się ze środkami materyalnemi. Za ich ofiarę „matkę pięknéj miłości i bogobojności i uznania i nadziei świętéj" niech im będzie „łaską drogi i prawdy, wszystką nadzieją żywota i cnoty".

Przybyli po zdroje błogosławieństwa, trzy dni na obcowaniu z Bogiem spędzili, a że im one przeszły mile, to potwierdza, że gdy przyjąwszy do serca P. Jezusa rozjeżdżali się, mówili, że roku przyszłego, jeśli Bóg pozwoli, mniéj jak 100 nie przybędzie.

Oby się spełniło, powiedzieć musimy, ale i dodać nam trzeba, pięknych słów Najprzew. Biskupa Łukasza Ostoi Soleckiego, w jakich zbożnemu błogosławił dziełu. „Wszystkim pp. nauczycielom rekolekcye w kolegium WW. OO. odbywającym udzielamy najmiłościwiéj arcypasterskiego naszego błogosławieństwa, jako zadatku obfitych łask Bożych, ażeby z tych ćwiczeń duchownych jak największe odnieśli korzyści, utwierdzili się w przywiązaniu gorącem do wiary św. i św. Kościoła katolickiego i ściśléj zjednoczeni z Bogiem spełniali z radością, swe zacne i wzniosłe obowiązki, wiernie, z wytrwałością i tak wychowując poruszoną swéj pieczy dziatwę po bożemu przyczynili się do rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi".

* **„Gazeta Toruńska"** pisze:

„Skargi z Westfalii na zachcianki germanizatorskie u osób, po którychby się tego najmniéj spodziewać należało, otrzymujemy prawie bezustannie. Pragnąc jak najdłużéj powstrzymać wybuch burzy, do któréj chmury ciągle się gromadzą, nie drukujemy nadsyłanych nam listów, poprzestając na ogólnych uwagach, które nasi czytelnicy w Westfalii niezawodnie dobrze rozumieli. Tymczasem niezadowolenie wśród rodaków widocznie bardzo się już wzmogło, bo w dzisiejszéj „Gazecie Gdańskiéj" znajdujemy list z Gelsenkirchen w Westfalii, potwierdzający w zupełności wszystko, co nam pisano a w szczególności wiadomość o walce z „Swiętojózafaciem", które daje biednym a uzdolnionym i dobrze się prowadzącym młodzieńcom polskim, pragnącym zostać Xiężmi, zapomogę na opłatę szkólnego itp. Nawiasem mówiąc, większa część tych młodzieńców uczęszcza do szkoły rektorskiéj w Gelsenkirchen, pozostającéj, jak nasze „Collegium Marianum" pod kierunkiem Xieży, a więc są oni wychowywani w duchu na wskroś katolickim. Co do zaczepionych przez korespondenta „Gazety Gdańskiéj" wydawnictw O. Andrzeja, Franciszkanina z Neviges, to język w nich rzeczywiście nie odznacza się czystością, a powodem tego głównie przedruki z książek, wydanych na Śląsku. Ojciec Andrzéj, wydając swe modlitewniki, miał dobrą intencyą. Chciał on, aby Polacy, mianowicie podczas pielgrzymek do Neviges, mieli równe książki, bo to przewodnikom ułatwia pracę. I w stósunku do Towarzystw polskich ma O. Andrzéj jak najlepsze chęci, choć może bawiąc wśród ludu polskiego od niedawnego czasu, więcéj posiada energii i gorliwości, niż znajomości ludzi. U władzy biskupiéj i u rządu jest on podobno bardzo dobrze widziany. Zdaje się téż, że właśnie działalność O. Andrzeja sprawiła, że nad wszelkie spodziewanie zezwolono na otworzenie w Dortmundzie klasztoru OO. Franciszkanów, którzy według informacyi, jakie otrzymaliśmy z zupełnie pewnego źródła, objąć mają duszpasterstwo nad wszystkimi Polakami w Westfalii. Oby działalność Wielebnych Ojców była jak najskuteczniejsza. Będzie to tylko wtenczas możliwe, jeżeli nikt nie powołany nie będzie na duszpasterzy wywierał nacisku, aby z nich zrobić germanizatorów.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Z naszych stron wychodzi wielu młodzieńców a nawet kapłanów w dalekie strony. Czyby oni nie mogli raczéj wstępować do niemieckiéj prowincyi zakonu OO. Franciszkanów? (Ojciec Prowincyał mieszka w Dyseldorfie.) Przyjęci zostaną bardzo chętnie, bo polskich Ojców brak w téj prowincyi, a potrzebni oni nietylko na obczyźnie, lecz także na Śląsku, gdzie OO. Franciszkanie mają swoje klasztory."

* **W Biskupcu** nad Osą odbędzie się wiec w niedzielę 17 b. m. o godz. 3 po południu u p. Langego (Hohenzollernhaus) celem założenia towarzystwa. O liczny udział uprasza komitet.

* **Kontrakt** na piwo. Pewien szynkarz w Schweinfurcie zawarł z jednym ze swoich stałych gości kontrakt, że za zapłaceniem mu z góry 400 marek, będzie mógł cały rok pić piwo. Gość ten jest specyalistą w połykaniu tego trunku — wypija on dziennie 18 wielkich kufli. Szynkarz źle na tém wyjdzie, gdyż rachując tylko kufel po 10 fen wynosi na rok 657 marek.

* **Sułtan** Abdul Hamid bardzo sobie życzył słyszeć raz kompozycyą muzyczną cesarza Wilhelma „Hymn do Aegira". Gdy mu zeszłego tygodnia doniesiono, że próby téj kompozycyi odbywają się w niemieckiéj mieszczańskiéj szkole w Carogrodzie, poprosił 36 elewów do pałacu, aby mu tę kompozycyą odśpiewali. Bardzo mu się motywa i śpiew podobały. Po odśpiewaniu kazał elewów i nauczycieli uraczyć sutem śniadaniem, a nauczycieli obdarzył jeszcze podarkami.

* **Ponieważ** tego roku rtęć w barometrze nie chce spełniać jak się należy swych funkcyi, przeto pewne jowialne towarzystwo wynalazło nowy niezawodny barometr Barometr ten składa się tylko z zwykłego powroza, i oto następujące niezawodne znaki: 1) piękna pogoda — jeżeli powróz suchy, 2) deszcz — jeżeli powróz mokry, 3) zmiennie — jeżeli powróz raz mokry, raz suchy, 4) wicher — jeżeli powrów tam i sam powiewa, 5) mróz — jeżeli powróz zmarznie.

* **Pomimo** sporych sum, które ministerstwo hiszpańskie rok rocznie na reparacyą asygnuje, grozi Alhambra, ten największy i najwspanialszy pomnik arabsko hiszpańskiej sztuki, ruiną. Minister spraw wewnętrznych zalecił prefektowi Andaluzyi, aby zarządził w tym względzie ankietę i jeżeli potrzeba, zażądał od Izb nadzwyczajnego kredytu, który Izby z pewnością uchwalą.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 15 lutego św. Faustyny m.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 19. Zachód o godzinie 5 minut 11.

Telegram giełdowy.

Berlin, 14 lutego 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	13	14
Pszenica słabo.		
na maj	137 50	137 —
na czerwiec	138	137 5
Żyto słabo.		
na maj	117 50	117 25
na czerwiec	118	1 8
Oléj rzep. słabo.		
na maj	42 6	42 50
na czerwiec	42 70	42 6
Okowita wzmoc		
eksportowa	32 50	32 4
na kwiecień	37 90	37 80
na maj	38 —	37 9
na lipiec	38 80	38 60
na sierpień	39 —	38 90
na wrzesień	39 20	39 20
spożywcza	52 10	51 90
Owies		
na maj	114 50	113 75
Wypowiedziano:		
żyta węcpli	00(	000
okowity kw. eksp.	0,000	0,000
„ „ spoż.	0 000	0,000

	12	13
Niem. 3% poż. pań.	97 90	97 90
Consol. 4%	105 50	105 50
Consol. 3½%	101 60	104 60
Pozn. 4% l. zast.	103 60	103 60
Pozn. 3½% l. zast.	101 —	102 —
Pozn. 4% l. rent.	106 80	106 —
Pozn. 3½% l. rent	102 75	102 80
Poznań. oblig.	102 25	102 25
Nowa Pozn. poż.	102 10	102 10
Austr. banknoty	164 55	164 60
Austr. renta srbr.	98 40	98 60
Ros. banknoty	219 50	219 50
Ros. listy zastaw.	104 90	104 80
Węg. 4% renta zł.	102 70	102 50
Węg. 4% „ kor.	96 70	96 70
Aust. kred. akcye	251 30	251 60
Lombardy	43 70	43 80
Disconto com.	205 60	207 10
Usposobienie:	stałe.	

Szczecin, 14 lutego 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	13	14
Pszenica słabo.		
na kwiecień maj.	137 50	137 —
na maj-czerw.	138 50	137 50
Żyto słabo.		
na kwiecień-maj.	116 75	116 50
na maj czerw.	117 50	117 25
Oléj rzep. spok.		
na kwiec.-maj.	43 20	42 70
na wrześ.-paźdz.	43 50	43 —

	13	14
Okowita stale.		
w miejscu eksp.	31 60	31 80
na grudzień	— —	— —
na maj	— —	— —
Petroleum		
w miejscu	9 85	9 85

Dodatek